10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible]

Rok I. | Nr. 242.

Kraków, piątek 13 grudnia 1940 r.

[illegible]

Echa mowy Kancl. Hitlera do robotników niemieckich

Berlin, 12 grudnia. Mowa Kanclerza Hitlera do niemieckich robotników przemysłu zbrojeniowego wywołała, według nadeszłych tu dotychczas doniesień korzystne i głębokie wrażenie w całym świecie.

We Włoszech

wskazuje się przedewszystkiem na podkreślenie jaskrawych **przeciwieństw pomiędzy niemieckim socjalizmem a angielskim ustrojem arystokracji pieniężnej.** Te przeciwieństwa doprowadziły do dzisiejszej wojny, która — jak o tem nie wątpią ani na chwilę w rzymskich kołach politycznych — zakończy się zwycięstwem młodych, prężących się ku górze narodów.

Mowa stanowi naturalnie również główny temat rzymskich dzienników wieczornych, które pomimo krótkiego okresu czasu, podały bardzo obszerne streszczenie mowy, podkreślając przytem szczególnie duchową i materjalną gotowość Niemiec do rozstrzygającej walki. Ponadto dzienniki podkreślają przedewszystkiem te części mowy, która dotyczy bezwzględnej pewności zwycięstwa, oraz stwierdza wolę nieugiętego prowadzenia wojny nadal.

W Bułgarji

pisma poranne zapowiedziały mowę Kanclerza Rzeszy. Ogólne wrażenie mowy, transmitowanej przez radjo bułgarskie, jest **niezwykle głębokie.** Wszyscy podziwiają niewzruszoną powagę, z jaką Kanclerz nietylko poinformował szczegółowo swój naród o rzeczywistej sytuacji, ale także wyraził swą niezłomną wiarę w zwycięstwo.

Co się tyczy aluzyj zagraniczno-politycznych, to w tutejszych kołach politycznych zwracają uwagę szczególnie na dwa momenty: **ostrzeżenie przed angielskiemi próbami wylądowania na kontynencie i nadzieje co do zwycięstwa rozsądku.**

W kołach politycznych stolicy Jugosławji

mowa Hitlera określana jest jako fascynujące, porywające przemówienie prawdziwego wodza narodu do swej drużyny, idącej zdecydowanie za swym przywódcą, gotowej do walki i pewnej zwycięstwa.

W związku z tem podkreśla się w Belgradzie, że również szerokie masy ludności Jugosławji zaliczały się do biedaków nic nie posiadających i podzielały zaufanie narodu niemieckiego i innych narodów europejskich do Adolfa Hitlera, jako twórcy nowego, sprawiedliwego porządku. Zasady postawione przez Adolfa Hitlera dla przyszłego niemieckiego społeczeństwa państwa, muszą być zrealizowane i będą zrealizowane w całej Europie.

W Norwegji

mowa została podana do wiadomości publicznej w drodze transmisji radja norweskiego, **wywołując wszędzie niezwykle korzystne wrażenie.** Obok opisu niemieckiego państwa socjalnego, szczególną uwagę zwróciły wywody Kanclerza Hitlera na temat kampanji norweskiej.

Środowe wydania poranne dzienników norweskich pozostają całkowicie pod znakiem mowy kanclerza Hitlera. Dzienniki publikują obszerne wyciągi, podając własne komentarze w artykułach wstępnych, określając mowę jako ważne wydarzenie polityczne w skali światowej.

„Tidens Tegn" określa ją jako **zasadniczą walkę dwóch światów,** z których jeden musi się załamać.

„Afton Posten" podkreśla fakt, iż plutokratyczny świat czuje się ugodzony wskutek socjalistycznego postępu narodu niemieckiego i jego współczesnego stanowiska o pracy i pieniądzu.

Szwedzka opinja publiczna

przyjęła z wielkiem zainteresowaniem mowę Hitlera. Już szwedzkie dzienniki poranne przyniosły zapowiedź tej mowy, a sztokholmskie pisma popołudniowe wobec wczesnego zamykania numerów, przyniosły pod wielkiemi tytułami nie całkiem jeszcze kompletny tekst mowy.

Szwedzka prasa poranna przynosi we środę w sensacyjnej formie i pod wielowierszowemi nagłówkami mowę kanclerza Hitlera, którą wielkie dzienniki szwedzkie przynoszą w pełnem brzmieniu.

„Sztockholm Tidningen" zaopatruje mowę w tytuł następujący: „Obietnice Hitlera: państwo socjalne, walka z kapitałem". „Dagens Nyheter" jako tytuł wybrał następujące słowa: „Walka aż do statniego tchu". „Svenska Dagbladet" tytułuje swoje doniesienie: „Mowa Hitlera do 12.000 robotników".

Prasa moskiewska

drukuje streszczenie mowy kanclerza Hitlera, uwypuklające szczególnie ustępy, poświęcone polityce zagranicznej.

Odnosi się to w pierwszym rzędzie do wywodów na temat **niesprawiedliwego podziału ziemi,** oraz stwierdzenia kanclerza, że postawił on sobie jako zadanie naprawienie tego nierównego podziału.

Dalej prasa podkreśla słowa kanclerza, iż **Niemcy są przygotowane na wszelkie ewentualności** i zamierzają zadawać Anglji coraz silniejsze ciosy. Przy tej sposobności dzienniki cytują słowa Hitlera, iż gdyby Anglja podjęła próbę wtargnięcia na jakikolwiek punkt kontynentu europejskiego, Niemcy pospieszą natychmiast znowu na ich przyjęcie.

Wreszcie ze specjalnym naciskiem podkreślone jest oświadczenie kanclerza Hitlera, iż od Niemiec zależy decyzja co do godziny rozpoczęcia rozstrzygającej akcji. Niemcy nie będą pokonane ani siłą oręża, ani środkami gospodarczemi.

Japońska prasa poranna

przynosi pierwsze wyjątki z mowy kanclerza Hitlera, jednak z powodu krótkiego czasu nie mogła jeszcze zająć wobec niej własnego stanowiska.

Dzienniki wskazują w swoich nagłówkach na znaczenie mowy i zaakcentowanie pewności zwycięstwa narodu niemieckiego.

„Tokio Asahi Szimbun" zaopatruje swoje doniesienie w następujący tytuł: „Przy najmniejszych ofiarach ku zwycięstwu", podczas gdy specjalny sprawozdawca „Jomiuri Szimbun" podkreśla wielką pewność zwycięstwa kanclerza Niemiec.

* * *

Wszystkie dzienniki kopenhaskie

w swych porannych wydaniach z ubiegłej środy zamieszczają obszernie i w sposób niezwykle sensacyjny mowę kancl. Hitlera. W tytułach podają one zasadniczo **główne wytyczne mowy kanclerza,** wyłuszczając przedewszystkiem kulisy obecnej wojny i określają ją jako **konflikt dwóch światów** — starego z nowym. Uważana jest również mowa jako zapowiedź stworzenia socjalnego państwa przyszłości.

Ostatnia mowa kancl. Hitlera stała się

ośrodkiem zainteresowania fińskich dzienników.

Wszystkie pisma przynoszą obszerne streszczenie tej mowy. Przedewszystkiem podkreślane są zdania kanclerza Hitlera **na temat niesprawiedliwego podziału dóbr na świecie.**

Dziennik „Hufvudstadbladet" zwraca uwagę na zdanie, w którem Hitler oświadczył, iż Niemcy będą decydowały o końcu wojny.

Doniosła mowa kanclerza Hitlera, wypowiedziana w obecności 12 tysięcy niemieckich robotników przemysłu zbrojeniowego, wywołała

w Belgji silne zainteresowanie.

Wielu Belgów wysłuchało jej bezpośrednio przez radjo. Wywody Hitlera publikują dzienniki bardzo obszernie i w sposób sensacyjny. Dziennik „Brüsseler Zeitung" zaopatruje mowę tytułem: „Zwycięży naród pracy". Dziennik „Volk en Staat" drukuje mowę pod tytułem „Praca powinna zapanować w przyszłej Europie".

Dzienniki francuskie cytują mowę Hitlera.

Vichy, 12 grudnia. **Wtorkową mowę kanclerza Hitlera cytowały wszystkie dzienniki francuskie, zamieszczając obszerne wyciągi.**

Bardzo charakterystyczne są tytuły, pod któremi dzienniki francuskie zamieściły streszczenia mowy Kanclerza, a mianowicie „Anglja może robić co chce, ale każdy tydzień przyniesie jej ciężkie ciosy", „Niemcy nie mogą być zwyciężone ani wojskowo, ani gospodarczo". „Cokolwiekby się mogło stać — Niemcy wyjdą zwycięsko z tej walki". „Niemcy określą godzinę ostatniego ataku".

Znamienny artykuł dziennika hiszpańskiego.

(=) **Madryt,** 12 grudnia. **„ABC" przynosi obszerny artykuł swojego redaktora zagraniczno politycznego wychodzący poza ramy zwyczajnego komentarza wydarzeń zagraniczno politycznych.**

Artykuł ten zaopatrzony jest nagłówkiem, biegnącym przez całą pierwszą stronę i brzmiącym następująco: „Niech się dzieje co chce — droga Niemiec jest jasna!"

Autor artykułu podkreśla, że mowa wygłoszona wobec tysięcznych rzesz robotników, stanowi nowy dowód, iż dla Trzeciej Rzeszy obecna wojna oznacza przeniesienie wielkiej walki społecznej z terenu narodowego na grunt międzynarodowy. Walka ta to **konflikt biednych narodów z narodami bogatemi.**

Komentarz podkreśla następnie słowa kanclerza Hitlera, iż ostateczne zwycięstwo Niemiec jest pewne, nawet gdyby brak pewnych dat, odnośnie do planów niemieckich miał zgotować gorzkie rozczarowanie dla strategów kawiarnianych. Kanclerz nie obiecuje niczego, czego nie mógłby on bezwarunkowo dotrzymać, albo co do czego nie byłby on absolutnie zgóry pewny, iż uda mu się zwycięsko zrealizować.

Protest francuski w Londynie.

(=) **Vichy,** 12 grudnia. **Rząd francuski wniósł do rządu angielskiego protest z powodu zamordowania Chiappe, mianowanego wysokim komisarzem Syrji i Libanonu, dokonanego przez samoloty angielskie.**

Bez sprawiedliwości niema trwałego pokoju.

Waszyngton, 12 grudnia. **Kardynał William Chorwell oświadczył w znamiennym wywiadzie, że Ameryka nie powinna brać udziału w wojnie, raczej powinna zmierzać do trwałego pokoju, nie dając posłuchu propagatorom wojennym, czyniącym wysiłki w kierunku przywiązania Ameryki do Anglji znajdującej się w stanie wojny.**

Osiemdziesięcioletni kardynał powiedział dosłownie: „Stany Zjednoczone powinny unikać wojny ponieważ to jest najlepsze wyjście dla Ameryki i jej narodu. Co więcej, Ameryka powinna skierować swoje wysiłki ku stworzeniu rychłego i trwałego pokoju światowego. Pomimo propagandy ze wszystkich stron naród amerykański spodziewa się, iż oszczędzone mu zostaną wszystkie okropności wojny. Odnosi się on z zaufaniem do swojego rządu i wierzy, że obietnica jego nieuczestniczenia narodu amerykańskiego w wojnie, była złożona szczerze".

W dalszym ciągu kardynał stwierdził, że nie może zrozumieć dlaczego zezwolono pewnym agitatorom propagandowym na zwalczanie zrozumiałego pragnienia pokoju u narodu amerykańskiego. „Do czego oni zmierzali? — zapytał kardynał. — Nie mogą to być prawdziwi Amerykanie, ponieważ myślą oni przedewszystkiem o swej własnej ojczyźnie".

Następnie kardynał ostro potępił pewnych uciekinierów ze swej ojczyzny, których nazwisk nie chciał wymienić, a którzy traktują Amerykę jako źródło pieniędzy, a nie jako miejsce swego pobytu i którzy chcą obecnie poniżyć Amerykę do roli przyczepki pewnego obcego państwa.

Ameryka potrzebuje jaknajwiększej zwartości nie może marnować swoich sił na bezużyteczne „łamigłówki myślowe". Naród amerykański powinien stworzyć ze swej ojczyzny wzór pokoju i sprawiedliwości. **Bez sprawiedliwości nie może być mowy o trwałym pokoju.** Traktat wersalski załamał się, ponieważ nie był sprawiedliwy. Europejska polityka mocarstwowa nie jest gruntem dla sprawiedliwości, ale wprost przeciwnie imperjalizm powstał na tle wszystkich nieszczęść Europy.

Min. Csaky przybył do Belgradu

(=) **Belgrad,** 12 grudnia. **Minister spraw zagranicznych Węgier hrabia Csaky przybył we środę przedpołudniem wraz z otoczeniem na dwudniową oficjalną wizytę do stolicy Jugosławji.**

Celem powitania gościa zjawił się na dworcu m. j. minister spraw zagranicznych Cincar Markowicz. Ponadto zjawili się poseł niemiecki von Heeren oraz poseł włoski Mamelle. Główne ulice miasta były udekorowane sztandarami o barwach jugosłowiańskich i węgierskich.

Oświadczenie hr. Csaky.

(=) **Belgrad,** 12 grudnia. Węgierski minister spraw zagranicznych hr. Csaky przed swoim wyjazdem z Budapesztu złożył wobec prasy jugosłowiańskiej oświadczenie, w którem podkreślił **serdeczne stosunki pomiędzy Węgrami i Jugosławją,** nie będące bynajmniej wynikiem licznych wizyt politycznych mężów stanu.

Wobec przedstawiciela dziennika „Politika" hr. Csaky oświadczył, że podstawami dobrych stosunków pomiędzy obu krajami są przedewszystkiem: **położenie geograficzne i wzajemny szacunek.** Obecna podróż ministra jest wyrazem polityki pokoju.

Także i Popoff uda się do Belgradu?

Belgrad, 12 grudnia. Jak mówią w dobrze poinformowanych kołach politycznych, **w ciągu najbliższych dni bułgarski minister spraw zagranicznych Iwan Popoff uda się do Belgradu z oficjalną wizytą.**

Natomiast koła urzędowe oświadczają, że na temat wizyty Popoffa w Belgradzie nie jest im nic wiadome.

Ks. Paweł i regent Horthy na polowaniu w Jugosławji.

Belgrad, 12 grudnia. Jak donoszą z miarodajnych źródeł, na polowanie, rozpoczynające się w piątek w dobrach państwowych Belje, przybędzie również książę-regent Paweł i regent Węgier adm. Horthy.

Znowu zatonęły cztery okręty.

(=) **Oslo,** 12 grudnia. Norweskie biuro telegraficzne donosi o zatonięciu czterech dalszych okrętów norweskich, kursujących na żołdzie angielskim. Są to mianowicie okręt motorowy „Filefjell" pojemności 7.616 ton, oraz parowce „Gro" pojemności 4.211 ton, „Dokka" pojemności 1.166 i „Snefjeld" pojemności 1.643 ton.

Mussolini został dziadkiem.

Rzym, 12 grudnia. Jak donoszą, **urodziła ostatnio synowa Mussoliniego Orsoa Mussolini dziewczynkę.** Synowie Mussoliniego Vittorio i Bruno znajdują się obecnie w służbie wojskowej i przebywają z jedną z lotniczych eskadr na froncie.

Włochy bez monet niklowych.

Rzym, 12 grudnia. Ostatnio rozporządził włoski minister finansów **wycofanie wszystkich monet niklowych wartości 1 i 2 liry, co według obliczeń da państwu 1053 ton surowca. Również moneta miedziana t. zw. soldi, wartości 5 i 50 centesimi zostanie wkrótce wycofana z obiegu**, gdyż wartość kilograma miedzi wynosi tyle co wartość nominalna monet, uzyskanych z tej ilości, mianowicie 20 lirów.

Ruch towarowy Włochy-Francja.

Rzym, 12 grudnia. Włoska Dyrekcja Kolei komunikuje, że w najbliższym czasie zostanie podjęta komunikacja towarowa między Włochami a Francją, zarówno dla przesyłek do Francji, jak też dla przesyłek tranzytowych do Hiszpanji i Portugalji.

Nowa hierarchja we flocie sowieckiej.

Moskwa, 12 grudnia. Po wprowadzeniu w armji lądowej nowych stopni i odznaczeń, zajął się komisarjat ludowy dla spr. wojskowych załatwieniem tego zagadnienia w flocie sowieckiej. Marynarze tej floty będą określani jako „krasnoflotiec“ — czyli „czerwony marynarz“, a inne stopnie służbowe zostały wprowadzone według wzorów europejskich.

W rozporządzeniu odnośnem wspomniano też, że komisarjat dla spraw wojskowych spodziewa się, iż wprowadzenie nowych stopni wzmoże poczucie odpowiedzialności wszystkich szeregowców i oficerów floty rosyjskiej.

Zawieszenie pism tureckich.

Stambul, 12 grudnia. Turecka rada ministrów postanowiła z działaniem natychmiastowem zawiesić kilka wychodzących w Stambule dzienników, a mianowicie — „Tan“ i „Tasviri Efkiar“. Czas na jaki zostały te dzienniki zawieszone nie był bliżej podany.

Czy Anglja odda Malwiny Argentynie?

Buenos Aires, 12 grudnia. Dziennik „Notizia Graficas“ zamieścił we wtorek wiadomość, że pogłoska, jakoby rząd argentyński miał wykorzystać obecność angielskiej delegacji handlowej pod przewodnictwem lorda Willingtona w Buenos Aires, aby przeprowadzić narady na temat zwrotu wysp Malwińskich (Falklandzkich) jest nieścisłą.

Pismo wyraża przekonanie, że **istnieje zamiar zażądania zwrotu wysp bez dalszej zwłoki.** Anglja żąda jako rekompensaty, aby wyspy te pozostały do końca wojny pod okupacją angielską, względnie aby Argentyna, otrzymując wyspy natychmiast, wydzierżawiła je Anglji na 50 lat, a nawet jeszcze na dłuższy okres czasu. Pismo twierdzi, że wiadomości powyższe zostały potwierdzone przez koła polityczne, aczkolwiek urzędowe koła argentyńskie zachowują w tej sprawie zupełne milczenie.

Rozbicie konwoju angielskiego.

Berlin, 13 grudnia. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Łódź podwodna zatopiła cztery okręty handlowe, łącznej pojemności 30.000 ton z silnie zabezpieczonego konwoju. Konwój został rozbity.

W dniu 11 grudnia w ramach zbrojnego wywiadu ataki lotnictwa kierowane były głównie na objekty okrętowe. Przy okręcie pożarniczym „Kentish Knock“ udało się trafieniem bombą uszkodzić okręt, holowany przez frachtowiec. Na południowy zachód od Clacton on Sea zatopiony został okręt handlowy pojemności 1.500 ton, okręt-cysterna zaatakowany z dział i karabinów maszynowych, a dalszy okręt handlowy, pojemności 1.500 ton tak ciężko trafiony z najmniejszej wysokości, że pozostał na miejscu, silnie przechylony na bok w stanie tonięcia.

W nocy na 12 grudnia silne formacje zaatakowały ważne ze względów wojennych objekty w Anglji południowej i środkowej z dobrym rezultatem.

Kilka brytyjskich samolotów zrzuciło ubiegłej nocy na obsadzonych obszarach oraz w Niemczech południowo-zachodnich na kilku miejscach bomby rozpryskujące i zapalające, przez które jednak tylko nieznaczna szkoda została spowodowana. Kotłownia pewnej mniejszej fabryki została uszkodzona przez pożar. Na obsadzonych obszarach zabito jednego Francuza i jednego Belga, kilka osób cywilnych zostało ranionych.

Artylerja przeciwlotnicza zestrzeliła cztery nieprzyjacielskie samoloty, dwa samoloty niemieckie zaginęły.

Włoski komunikat wojenny

Rzym, 13 grudnia. Włoski komunikat wojskowy z czwartku brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na froncie greckim pojedyncze nieprzyjacielskie próby atakowania zostały gładko odparte, przyczem wzięto do niewoli jeńców i zdobyto broń automatyczną.

Mimo nadzwyczaj niepomyślnej pogody włoskie siły lotnicze przeprowadziły ataki bombowe na koncentracje wojsk na odcinku Berova, jak również na okręty we wnętrzu zatoki Patras.

W Afryce północnej operacje są obecnie w toku. Także i w ciągu dnia wczorajszego doszło do zażartej walki na zachód od Sidi Barani, jak również w rejonie Bug-Bug. Zadane nieprzyjacielowi straty w ludziach i materjale są znaczne. Także i straty włoskie są dotkliwe.

Podczas podanej wczoraj do wiadomości walki powietrznej zestrzelono nie cztery, lecz 13 nieprzyjacielskich samolotów, które, jak z wszelką pewnością stwierdzono, rozbiły się na ziemi. Siedem samolotów włoskich nie powróciło.

W Afryce wschodniej działalność mniejszych oddziałów. Na granicy Sudanu jeden z włoskich patroli zaskoczył placówkę nieprzyjacielską i rozbił ją.

W rejonie Tessenei (Erytrea) próba nieprzyjaciela wdarcia się przy pomocy kilku wozów bojowych i pięciu czołgów, została powstrzymana i odparta przez włoskie wojska, jak również przez artylerję przeciwpancerną.

Jeden z włoskich samolotów wywiadowczych, zaatakowany przez siedem nieprzyjacielskich myśliwców, zestrzelił w płomieniach jeden samolot myśliwski i powrócił nienaruszony. Angielski krążownik oddał kilka strzałów na Kisimajo, nie wyrządzając strat, natomiast został trafiony przez włoskie baterje nadbrzeżne.

Nieprzyjacielskie samoloty bombardowały okolicę pod Argheisa i El Uak w dawnem Somali brytyjskiem.

Francja nie ma powodów do rozpaczy.

Watykan, 13 grudnia. **Nowomianowany ambasador francuski przy Stolicy Apostolskiej Leon Berard został we środę rano przyjęty przez Papieża ze zwykłym ceremonjałem, celem wręczenia listów uwierzytelniających.**

Na przemówienie powitalne ambasadora odpowiedział Papież m. in. „Francja nie ma powodów do rozpaczy pomimo swej klęski. Stara historja francuska, tradycja i kultura narodu francuskiego są dostatecznie silne, aby ostać się również w przyszłości. Przyszłość przyniesie z sobą wzajemne pojednanie narodów, a pokój będzie pokojem prawdziwym, który sprawi, że nastąpi prawdziwa wzajemna praca odnowicielska. Francja ma do pokonania olbrzymie trudności, ale spotka się ona wszędzie ze zrozumieniem tych przeciwności.

Po oficjalnem przyjęciu Papież rozmawiał przez pewien czas w charakterze prywatnym z ambasadorem Berardem. Następnie ambasador Berard udał się do kastepnie świętego Piotra. Wizyta u sekretarza stanu nie odbyła się, ponieważ Monsignore Maglione był zajęty pracami na innym terenie.

Nowa organizacja rolnictwa we Francji

Zurych, 12 grudnia. Już od samego początku swoich rządów przystąpił gabinet marszałka Petain do daleko idących reform w zakresie rolnictwa i stale podkreślał ważność tej gałęzi produkcji dla Francji, która posiada 20 milj. rolników.

Obecnie wydał rząd francuski nowe dyrektywy w sprawie organizacji rolnictwa, które opierać się będzie na zasadach kolektywnych.

Okazuje się, że każda miejscowość rolnicza będzie posiadała lokalne zgromadzenia rolników, tworzące najniższy stopień całej organizacji rolniczej. Będą do niej należeć przymusowo wszyscy kierownicy przedsiębiorstw rolnych, chłopi i robotnicy rolni, ale również kobiety i dzieci kierownika danego gospodarstwa należą do tej organizacji.

Zgromadzenie kilku takich organizacyj lokalnych tworzy wyższy stopień tej struktury, pozostający pod kierownictwem komisarza rządowego. Ostatnim wkońcu etapem tej organizacji jest rada rolnicza, która wybiera 10 osób, jako stały wydział doradczy, zatwierdzony przez ministerstwo rolnictwa.

Cała ta kolektywna organizacja rolnicza decyduje również w sprawach kredytów, zajmuje się utrzymaniem izb rolniczych, sprawami ubezpieczeniowemi i t. d. **W ten sposób powstanie we Francji poraz pierwszy organizacja rolnicza, pozostająca pod wybitnem kierownictwem państwa i opierająca się na zasadach kolektywizmu.**

Nowy prezydent związkowy Szwajcarji.

Berno, 12 grudnia. **Szwajcarska rada związkowa wybrała radcę związkowego Wettera prezydentem związkowym na rok 1941, a radcę związkowego Filipa Ettera wiceprezydentem.**

Nowy prezydent Wetter jest kierownikiem szwajcarskiego departamentu skarbowego i należy do rady związkowej od dwóch lat.

Uprzednio szwajcarskie zgromadzenie związkowe wybrało dwóch nowych radców związkowych w miejsce ustępujących, dr. Baumanna i Mingera. Wybrani zostali radca rządowy von Steiger i radca dr. Kobelt. Rada związkowa składa się z siedmiu członków.

Militaryzacja rumuńskich przedsiębiorstw.

Bukareszt, 12 grudnia. **Rząd rumuński wydał ustawę, na podstawie której umożliwiono militaryzację rumuńskich przedsiębiorstw państwowych i prywatnych, jeśli to będzie odpowiadało intersom państwowym.**

W danych wypadkach przedsiębiorstwo i jego personal podlegać będzie kompetencji władz wojskowych. Cały personal zmilitaryzowanego przedsiębiorstwa nosić będzie na prawem ramieniu opaskę szerokości 10 cm koloru khaki. Jeśli zajdzie tego konieczność, przedsiębiorstwa będą kierowane przez komendanta wojskowego. Personal będzie podlegał sądom wojskowym.

Rząd rumuński podporządkował żandarmerję krajową ministerstwu wojny. Także i bukareszteńska prefektura policji została wyjęta z pod kompetencji władz lokalnych i podporządkowana bezpośrednio rządowi.

Ograniczenia kosmetyczne w Anglji.

Berno, 12 grudnia. Według wiadomości, dochodzących z Londynu **rozporządziło angielskie ministerstwo handlu zamknięcie wszystkich salonów kosmetycznych**, których w stolicy Anglji była bardzo wielka ilość. Powodem tego pociągnięcia jest to, że gliceryna używana w dużych ilościach w tych salonach kosmetycznych ma być użyta przy produkcji amunicji. **Również ograniczono do połowy dotychczasowego stanu fabrykację wszelkich kosmetyków**, jak kredek do warg, lakieru do paznogci oraz soli kąpielowych i t. d.

Nowa japońska placówka dyplomatyczna.

Tokio, 12 grudnia. Nadzwyczajny poseł japoński przy rządzie nankińskim gen. Abe ukończył z chwilą podpisania przez Japonję i Nanking wzajemnej umowy swoją misję i powróci wkrótce do Japonji. **Na miejsce gen. Abe zostanie wkrótce mianowany ambasador przy rządzie nankińskim.**

Statystyka ludności Słowacji.

(=) **Bratysława**, 12 grudnia. „Gwardzista“ przynosi krótkie zestawienie statystyczne liczby mieszkańców Słowacji według poszczególnych okręgów. Według tych danych Słowacja liczy ogółem 2,688.801 mieszkańców, w tem 2,288.466 Słowaków — 128.103 Niemców i 52.998 Węgrów.

Ku przeznaczeniu

Kto zna szlak kolejowy jedyny w swoim rodzaju, wiodący z Berlina via Sassnitz do Trelleborg, ten wie również, że od wprawnej dłoni hamującego konduktora zależy spokojny sen pasażerów wozów sypialnych pierwszej i drugiej klasy.

Pociąg pospieszny bowiem, opuszczający berliński dworzec o godzinie 18 minut 2, staje na drugi dzień już w Trelleborg.

I cóż w tem osobliwego, spyta ten i ów, który nigdy nie jechał wspomnianą linją kolejową?

Proszę bardzo popatrzeć na mapę! Berlin-Sassnitz, w porządku!

Ale w Sassnitz — o, to trzeba samemu zobaczyć, by potem nie mówić, że cóż to nadzwyczajnego jechać pociągiem pospiesznym Berlin-Trelleborg!

Pociąg gwiżdże przeraźliwie już zdaleka, gdy majaczą zabudowania stacyjne w Sassnitz.

Automatyczne hamulce ze zgrzytem powstrzymują rozpędzone wagony. To Sassnitz. Znakomite piwo roznoszone przez chłopców ze stacyjnego bufetu ma zawsze olbrzymi odbyt.

Jest noc.

Brygada konduktorska nie śpi teraz, choć pora ku temu dawno, jak to czynią wygodni podróżni wagonów sypialnych za zapuszczonemi firankami okien.

Brygadę berlińskiego konwoju czeka trudna praca manewrowania pociągiem na stacyjnym peronie.

Trzeba bowiem odczepić wagony sypialne od reszty taboru pociągowego i przesunąć je z uwagą i najdalej idącą ostrożnością na czekający prom.

Na prom! Nieinaczej. Na najprawdziwszy prom, lekko kołysany falą morza, który dzieli półwysep Skandynawski od kontynentu.

Bo Trelleborg leży już po drugiej stronie, za wodą, a wagony zabiera stamtąd lokomotywa, by je włączyć do pospiesznego, idącego do Sztokholmu.

W wozach więc sypialnych cisza i miarowy jeno oddech śpiących.

Manewrowy daje znaki maszyniście. Noc brzydka, zimowa. Wokoło mgła i paskudny chłód od chlupocącej o boki promu wody.

Brygada manewrująca pociągiem kręci się po torach, poubierana w płaszcze deszczowe. To tu, to tam, błyskają we mgle latarki, gwizdki alarmujące rozdzierają nasiąknięte dżdżą powietrze.

Maszyna stuknęła lekko w bufory wozów i już popycha je szybko ku dokom portowym bocznym torem.

Śpiący w zacisznych przedziałach nie wiedzą, że toczą się ku morzu, którem niedługo popłyną ku północy, zostawiając za sobą na horyzoncie Sassnitz i siedlisko dawnych bożków pogańskich, Rugię.

Dwa ostre gwizdy lokomotywy i wagony odczepione, tona w mroku nocy, przetykanej nitkami deszczu i mdłym blaskiem nadbrzeżnych lamp.

Zjeżdżają po pochyłni na prom.

Teraz trzeba mieć głowę na karku, rozwarte oczy i nastawione uszy. Gapić się nie można, bo o nieszczęście wcale nie trudno.

Szyper na promie gwiżdże przeraźliwie, ostrzegawczo... Czas położyć rękę na kole hamulca... Skończył się brzeg... Pusta hala na promie zieje głębią mokrego oparu... Uwaga! Bo między zatrzymaniem toczących się wagonów jest ściśle określone... Na samym środku promu! Znowu gwizd szypra: dość!

Wagony nagle nieruchomieją. Stanęły w określonem miejscu, jak być powinno. Można odetchnąć swobodniej... Spać też, bo noc jeszcze przed promem i wokoło niego, a Trelleborg daleko.

Prom drży... Śruba pracuje ciężko, rozbijając wysoką fale.

Światła lądowe zacierają się powoli w kapiącej wilgoci i rozmazują w czerni nocy... Woda miarowo bulgotem ochlapuje prom... Na rufie pogwizdują marynarz, na prawo i lewo bezmiar wielkiej głębi, atramentowo-czarnej, lekko kiwającej promem z boku na bok...

W pustych korytarzach wagonów sypialnych chodzi tam i nazad Fred Drescher.

To należący do berlińskiej brygady kolejowej, zatrudniony na linji Trelleborgskiej konduktor.

Spogląda na zegarek. Do rana daleko.... Za oknami czarno i głucho... Światła wozów przyciemnione, by nie raziły śpiących. Nudno...

Usiadł na konduktorskiej ławeczce obok hamulca i oparł czoło o szybę...

Cisza... Tylko w jego duszy dotąd wre burza i bunt... Bo on czuje, że idzie ku swemu przeznaczeniu ciągle... Że jeszcze nie koniec... Nie — jeszcze...

— — — — —

Nörköping leżało w bladem słońcu jesieni. Na polach prawie pusto. Plony zwiezione już. Jesień wypiękniła barwą purpury i złota wszystko... I szeleszczące pod nogami liście, i powiędłe badyle, i polne szkarpy wśród głazów granitu, na tle niskich sosen i wspaniałego kolorytu brzóz. Małe jeziorka błyskały tu i tam taflą błękitu, a nad wodą cichą i senną krążyło kołując dzikie ptactwo. Maleńkie domki o barwie czerwonej, lub żółtej wyglądały z daleka na rzucone kapryśną ręką dziecka klocki różnokolorowe.

To była rodzinna wioska Dreschera, to był Smaland, jego ojczyzna.

Szedł z pola, jak rówieśnicy, do domku ojców swych z piosenką na ustach.

A w zagrodzie sąsiedniej niecierpliwie powrotu jego z pracy wyglądała jasnowłosa dziewczyna, Gerda Tredboorn...

— — — — —

Fred Drescher uderzył nagle nosem w szybę okienną i ocknął się z zadumy, z zapatrzenia w czerń nocy, wokoło promu rozpinającej swój gęsty welon nieprzeniknionego mroku...

To kolega z tej samej brygady służbowej, Berlińczyk również, uderzył go po ramieniu, mówiąc półgłosem:

— Fred, posiedź jeszcze trochę, ja spró-

Racjonalne wykorzystanie Syberji.

Kraków, 12 grudnia. Oddawna zajmowało uczonych rosyjskich zagadnienie **odpowiedniego wykorzystania gospodarczego bezkresnych równin Syberji, obejmującej 18 miljonów km. kw., z których jednak 10 miljonów pozostaje w okowach mrozu.**

Zastanawiano się nad tem, jak zaradzić okoliczności, że mimo, iż wierzchnia część ziemi odmarza w pewnych porach roku, to wnętrze jej pozostaje zmarznięte. **Zagadnieniem tem zajął się przedewszystkiem uczony rosyjski W. J. Wiernacki, stwarzając specjalny instytut, mający na celu zbadanie tych spraw.**

Nie jest to zagadnieniem zbyt łatwem, gdyż Syberja przedstawia bardzo liczne anomalje, zwłaszcza pod względem temperatury.

Najzimniejszem miastem Syberji jest Wierchojańsk,

z przeciętną temperaturą styczniową minus 50.5 stopni C., a absolutną temperaturą 69.8 C., stanowiąc w ten sposób najzimniejszy punkt ziemi.

Natomiast przeciętna temperatura lipcowa Syberji wynosi plus 15.4 stopni C. Zima trwa przez pełne 8 miesięcy w Syberji wschodniej, a mrozy są tak silne, że pękają nawet szyby w oknach, a mleko zjawia się w domach syberyjskich prawie zawsze w stanie zmarzniętym.

Według obliczeń uczonych, nie wystarcza ciepło lata, aby wyrównać temperaturę zimy; **wprawdzie topnieje lód w górnych warstwach w czasie lata, ale na głębokości choćby tylko pół metra, ziemia pozostaje w dalszym ciągu zmarznięta.**

Z tych też względów spotkać można w Syberji wschodniej dosyć często

zamarznięte szczątki mamutów,

utrzymane w jak najlepszym stanie. Zjawiają się one na powierzchni wskutek obsuwania się brzegów rzeki, czy też brzegów morza, bo inaczej nigdyby ich oko ludzkie nie dojrzało. Zmarznięcie ziemi sięga nieraz bardzo daleko na południe, a znajdujemy je w górach Ałtaju, zachodniego Sajanu i Kuznieckim, a nawet na półwyspie Kola, oraz na Kaukazie i Tianszanie.

To stałe zmarznięcie ziemi stanowiło wielką trudność w założeniu w końcu ub. stulecia transsyberyjskiej linji kolejowej. Dopiero rosyjska „piatiletka“ postawiła sobie za zadanie rozwinięcie w tych okolicach intensywnej akcji budowlanej, biorąc jako punkt wyjścia inny system, jak dotychczas, budowania. Okazuje się bowiem, że ziemia topniejąca w czasie gorąca tworzy masę nieodporną, która nie zdoła stanowić właściwego fundamentu dla domow. Stosując inne metody, osiągnięto dotychczas dosyć dobre rezultaty i **tak np. zbudowano kopalnie węgla w okręgu Peczory, w których poszczególne kondygnacje sięgają aż do 70 m wgłąb.**

Na wschód od dolnego Jeniseju w górach Norilskich powstają kopalnie miedzi i węgla, nad rzeką Turejka kopalnia grafitu. Specjalne warunki ziemi, panujące na Syberji, powodują, iż dotychczasowy sposób budowania domów jest nie do zastosowania z tego prostego względu, że nawet najlepiej zbudowany dom rozpada się po pewnym czasie, podłogi się wyginają, ściany pękają oraz piece, a w piwnicach jest pełno wody i dom taki, prędzej czy później musi się zawalić.

Wielka ważność tego zagadnienia spowodowała

stworzenie specjalnej komisji,

która zebrała się w roku 1930 i postanowiła prowadzić dalsze prace na ten temat. — Moskiewska Akademja Nauk powiększyła w r. 1938 tę specjalną komisję i stworzyła z niej instytut dla badań nad zamrożeniem ziemi. Instytut ten założył szereg placówek naukowych na terenach Syberji, a mi. in. w Workucku.

Dotychczasowe rezultaty są dosyć zadawalniające, gdyż udało się tym placówkom wychodować pewne jarzyny oraz ziemniaki, znoszące ten ciężki klimat. W okolicy dolnego Jeniseju znajduje się **stacja doświadczalna w Igarka.** Tam bada się warunki budownictwa dla tych terenów i opracowuje się plany założenia instalacyj wodnych. Ale również do Jakucka poczyniono wyprawy naukowe, badając możliwości podniesienia rolnictwa w okolicach zamarzających Syberji. Najbardziej na wschód położona stacja naukowa znajduje się na półwyspie Czukockim.

Można się więc spodziewać, że po pewnym czasie dalszych badań olbrzymie przestrzenie Syberji, które dotychczas nie były dostępne dla normalnej eksploatacji gospodarczej, staną się ziemią rodzącą, jak i inne płody rolne, i dające ludziom utrzymanie.

Dookoła projektu Churchilla

Berno, 12 grudnia. Wiadomość o planie Churchilla stworzenia z Wielkiej Brytanji i Stanów Zjednoczonych jednego olbrzymiego państwa wywołała ostatnio dużą sensację w całym świecie. Sprawa ta nie jest jednak o tyle wyświetlona, że minister Attlee, zapytany ostatnio przez jednego z posłów partji pracy, czy obiegające pogłoski o zamierzonej unji są prawdziwe i czy w danym razie co do realizacji tego projektu będzie zapytany o zdanie parlament, odpowiedział, że **cała sprawa jest mu zupełnie nieznana**, ale jest przekonany, że parlament będzie miał okazję do wypowiedzenia się w tej materji.

Niewiadomo, jak dalece Attlee mówił prawdę, ale zdaje się, jakoby projekt ten został powzięty **wyłącznie przez Churchilla**, który nieraz nie wtajemnicza kolegów w swoje plany.

Pomysł zresztą unji Anglji z innem państwem nie jest zupełnie oryginalny, gdyż jak wiadomo proponował Churchill Francuzom udzielenie im obywatelstwa angielskiego w chwili, kiedy Francja stała w przededniu zupełnego załamania.

Ale również w przeszłości poruszano to zagadnienie niejednokrotnie, to też niektórzy politycy angielscy, jak również amerykańscy dochodzili do przekonania, że dwa państwa anglo-saskie mogą łatwo stworzyć jedno wielkie, pomimo różnic zachodzących w ustroju, mentalności, stosunkach ekonomicznych i t. d. Przypuszczali, że da się stworzyć powiększony „Commonweath of Nations“ i na **ten temat opublikował Dilke w roku 1868 sensacyjną książkę pt. „Greater Britain“ czyli „Większa Brytanja“.**

Wychodził zaś z tego założenia, że Anglja i Ameryka są dwiema siostrami, które powinny zjednoczyć swoje siły dla wspólnego dobra. Od tego czasu odświeżano ten pomysł niejednokrotnie: **raz jako dezyderat opanowania wpływami anglosaskiemi całego świata, innym razem znowu w formie pacyfistycznej, jak n. p. w roku 1902 wystąpił z tym projektem William Stead.**

Wszystkie te projekty i fantazje przeszłości ujął w sposób niezwykle ciekawy i dowcipny Bernard Shaw w swojej sztuce **„Wielki kram“ (The Apple Cart).** W tej to szuce zwraca się delegacja amerykańska do króla angielskiego z prośbą o przyjęcie korony amerykańskiej. Dlatego też szła sztuka Shaw'a w Niemczech pt. „Der Kaiser von Amerika“.

Oczywiście, że projekt sam w sobie mogący być zrealizowany **zjawia się w chwili dosyć niewłaściwej o tyle, że punkt ciężkości w obecnej wojnie spoczywa na Ameryce,** tak potrzebnej Wielkiej Brytanji, nie zaś odwrotnie. Churchill, który od początku swej karjery politycznej zawsze wykazywał wielką sympatję dla Ameryki, choćby z tego względu, że matka jego jest Amerykanką, wprowadza w swoją politykę nieraz momenty nieco fantastyczne.

Rumuńska nafta.

Wiele mówiło się u nas w ostatnich czasach o nafcie zwłaszcza rumuńskiej. Nie każdy wie jednak o tem, że przemysł rumuński rozwinął się dopiero niedawno, a pierwsza spółka dla eksploatacji ropy naftowej w Rumunji **została utworzona w roku 1900.**

Pierwsze towarzystwo akcyjne pod nazwą „Rumuńska Gwiazda“ zajęło się eksploatacją ropy naftowej **powiatu Prahowy,** w którym znajdowały się najbogatsze pokłady. W tym samym roku wydobyto już 207.000 ton ropy. Równocześnie przystąpiono do wiercenia otworów, których głębokość dochodziła do 500—600 m. Jeden z takich otworów w Kampinie w ciągu dłuższego okresu czasu dawał około 7 wagonów ropy dziennie.

W związku z wykryciem i eksploatacją źródeł roponośnych w powiecie Prahowa, doszło tam **do wielkich zmian gospodarczych.** Cały okręg naftowy rozszerzył swe granice i stał się ośrodkiem olbrzymich zakładów rafineryjnych. Tutaj wyrosły całe kolonje robotnicze, a w miejsce drewnianych baraków stanęły olbrzymie bloki kamienic. Osiedla i wioski, w których jeszcze na początku XX wieku żyły pojedyncze rodziny, szybko rozrosły się. Kampina, która w 1880 roku miała 700 mieszkańców, liczyła w 1930 r. 27.000, z czego 22.000 robotników pracowało w przemyśle naftowym.

W 1908 roku sam powiat Prahowa dał **miljon ton ropy,** a w 1912 r. 1,720.000 ton ropy i 55 miljonów metrów sześciennych gazu.

Produkcja ropy naftowej w Rumunji wynosiła w 1918 roku 600.000 ton, w 1928 roku podskoczyła do 3 miljonów ton, a w 1936 r. aż do **8,700.000 ton.** Sam powiat **Dembowica** dał w 1928 r. miljon ton ropy.

W ciągu 10 lat produkcja **wzrosła potrójnie,** tak, że Rumunja zajmowała pod względem produkcji ropy **4 miejsce na ziemi,** po Stanach Zjednoczonych, Rosji i Wenezueli, a w samej Europie wysunęła się na **pierwsze miejsce.** W tabeli eksportu rumuńskich surowców nafta zajmowała 68,8 procent. Najbardziej nowoczesne rafinerje ropy mieszczą się w Ploesti.

Małżeństwo w przysłowiach

Przysłowia są ponoć mądrością narodów. Jakżeż nie odnieść się do tej krynicy mądrości w kwestji tak ważnej, jak małżeństwo. A właśnie w tej dziedzinie skarb przysłów u wszystkich narodów jest bardzo bogaty. Od najstarszych dziejów ludzkości, niemal od Adama i Ewy, powstawały na temat małżeństwa najrozmaiciej brzmiące „powiedzonka“. Daremnie jednak szukać w nich zawsze aktualnej porady: czy lepiej ożenić się, czy pozostać w stanie bezżennym? Brzmią jak przepowiednie Pytji: „na dwoje babka wróżyła“.

Zresztą do małżeństwa trzeba mieć powołanie. Święty Paweł twierdził, że **„kto się żeni, postępuje dobrze, kto się nie żeni, jeszcze lepiej“.** Sokrates, któremu historja przypisuje doświadczenie, mówi mniej więcej to samo. Posłuchajmy, jak wypowiadają się na temat małżeństwa rozmaite narody w swoich przysłowiach:

„Kto się młodo żeni, nigdy tego nie żałuje“ (przysłowie niemieckie); „Małżeństwo zawarte w pośpiechu jest odżałowywane bardzo długo“ (niemieckie); „Żeń się szybko, a żałuj powoli“ (angielskie); „Kto się żeni wstępuje do królestwa troski“ (toskańskie): „Kto mieszka bez żony, pozbawiony jest dobra, pomocy i radości“ (hebrajskie); „Dużo trosk ma człowiek żonaty, jeszcze więcej ten, kto pozostaje w stanie bezżennym“ (fińskie); „Ślub musi być nagrobkiem egoizmu, jeśli dwoje ludzi chce zaznać szczęścia“ (niemieckie); „Małżeństwo zawarte bez namysłu, ma rzadko dobro wynik“ (niemieckie); „Gdy żona nosi spodnie, a na spodniach spódnicę, jest to korzystnie dla niej i dla męża“ (niemieckie): „Bohater pantoflowy i bita żona, to dwie smutne postacie“; „Koleżeństwo w małżeństwie — to niebo na ziemi“ (przysłowie francuskie); „Kto sądzi, że uszczęśliwi się przez małżeństwo, jest durniem wielkim, jak księżyc“ (medjolańskie); „We dwoje zawsze lepiej, jak w pojedynkę“ (przysłowie estońskie); „Małżeństwo jest drogą do nieba albo do piekła, lecz prowadzi przez czyściec“ (niemieckie); „Lepiej być młodym małżonkiem, niż starym grzesznikiem bezżennym“ (szwajcarskie); „Dobrze jest ożenić się późno, albo wcale nie“ (angielskie); „Łatwo jest ożenić się, ale trudno jest pozbyć się żony“ (serbskie); „Mąż bez żony, to juczne zwierzę bez ciężaru“ (weneckie); „Małżeństwo jest przygodą, której końca nie może przewidzieć nawet człowiek najmądrzejszy“ (niemieckie); „Stara panna osiąga późniejszy wiek, aniżeli stary kawaler“ (niemieckie).

Także polska skarbnica przysłów posiada kilka, odnoszących się do małżeństwa. Choć Polacy naogół żenią się chętnie i czują się dobrze w stanie małżeńskim, to jednak nie brak przysłów, wyrażających zniecierpliwienie oponentów.

Tak np. tylko niezadowolny mąż mógł wymyśleć powiedzonko: „Baba z wozu, koniom lżej“, albo „Nie kupuje się kota w worku“, lub „Wilczysko się ożeniło, uszy po sobie spuściło“.

Popularna jest również piosenka ludowa, odgrywająca rolę przysłowia: „Leci pies przez pole, ogonem wywija, pewnie nieżonaty szczęśliwa bestyja“.

Natomiast inne przysłowia chwalą stan małżeński, jak np. „Jak się ożenisz — to się odmienisz“ — naturalnie na korzyść! Albo: „Żona dźwiga trzy węgły domu, a mąż czwarty“ „Śmierć i żona od Boga przeznaczona“.

O mężu pantoflarzu istnieje stare przysłowie, nie pozbawione dowcipu: „Biada temu domowi, gdzie krowa dobodzie wołowi“.

A jednak choć dobrze jest znać przysłowia, lepiej przed powzięciem tak ważnego zamiaru, jak małżeństwo, zapytać się uważnie głosu własnego serca i umysłu...

(femina)

---

buję spać ze 2 godziny. Zajrzyj z raz do tamtego wozu także.

Fred kiwnął zgodliwie głową i znowu oparłszy czoło o szybę, powędrował wspomnieniem w rodzinne swe strony.

— — — — — — — — — —

Była wiosna wtedy już w Smalandzie.

Nörkoping wrzało życiem i gwarem, pracą i trudem chętnych rąk, śpiewaniem ptaków i radością ludzi.

Bo długa zima zrzuciła pęta lodów i ziemia pod ożywczemi promieniami słonecznych uśmiechów nabierała ciepłego oddechu, prężyła się do powiewów wiatrów niosących tchnienie dalekich mórz, pragnąca za ogrom mozołu w nią przelanego odpłacić plonem stokrotnym.

Dla Freda Dreschera smutne to jednak wspomnienia...

Imię nosił wówczas jeszcze inne i nazwisko brzmiało inaczej... W urzędzie gminnym zapisany był jako Jöns Sjöjström, syn kowala z Nörkoping.

Matka odumarła go młodo. Siostra, starsza od niego znacznie, po wyjściu zamąż, wywędrowała wraz z paru rodzinami w świat, za morza kędyś i rzadko tylko pisała w zakątki swego dzieciństwa.

Młody Jöns pomagał ojcu, pracował w polu i wzdychał do szerokiego świata.

Dnia pewnego, w początkach jakoś serdecznych uczuć dla rówieśniczej Gerdy Tredborn, doszła go przy żniwach na łanie żałobna wieść: Stary ojciec, z młotem w ręku padł przy kowadle, rażony udarem serca. Został tedy sierotą — wśród znajomych wprawdzie, lecz obcych ludzi.

I to był początek tułaczej doli Jöns'a, koniec zarazem cichego bytu w schowanej pośród brzóz i sosen wiosce.

Niewiele-tam było tej ojcowizny ostałej...

Maleńka chatka, jak inne, żółto malowana z białemi obwódkami koło okien, pochylona starością poczerniała kuźnia, paręnaście zagonów ornej ziemi i skrawek łąki obramowanej z dwóch boków skalistą wyrwą głębokiego jaru.

Za mało było tego dla dwojga roboczych rąk, by beztrosko żyć, za wiele, by rzucić i odłogiem zostawić...

Przygarnął tedy do serca Jöns płaczącą Gerdę, co lepszy przyodziewek w tobołek związał i z uzyskanym ze sprzedaży zagródki groszem ruszył — gdzie oczy poniosą...

— Wrócisz? — biegły za nim brzozową aleją pełne szlochu słowa dziewczyny.

— Da Bóg, wrócę do Ciebie. Alem postanowił nie wcześniej, aż ziemia trzy razy umai się kwieciem i trzy razy ozłocą się liście... Bom jako dawniej pragnął w dostatku widzieć Cię żoną moją, tak i teraz nie wpierw Cię od ojców zabiorę, aż spokojne dnie i jasną przyszłość do stóp Ci usłać potrafię... Bądź zdrowa... — i zarzuciwszy tobołek na ramię, ręką skinąwszy płaczącej dziewczynie, odszedł wolno, aż zagubił się w gąszczu krzaków, co porastały jar...

Przystał do Straży celnej, bo młody i silny był, a życie niespokojne i urozmaicenia pełne wabiło go urokiem nieznanego.

Nie dało się po latach trzech zawitać Jöns'owi do stron rodzinnych.

Wydelegowany służbowo na północną granicę, zaszył się w lasy i urwiska skalne, trwając bez szemrania na posterunku.

Było ich kilkunastu wraz z komendantem placówki.

Zima pokryła białym całunem świat, zniknęły pod puchem śniegu uczęszczane szlaki i ścieżyny.

Monotonja godzin wlokących się straszliwie na strażnicy, gorsza była od szperania po górach, któremi biegła linja granicy.

Bo tam był ogrom wrażeń, czujności i gotowość czynu, nagroda w perspektywie i wyróżnienie.

W strażniczym domku pustka tylko i nuda szarych wieczorów, gdy ponad płonącemi w ogniu polanami unosiła się żrąca serce tęsknota za czemś nieokreślonem a przemożnem, co podświadomie porusza dusze i tęczowe sny roić każe...

Była mroźna noc grudniowa, na parę dni przed świętami Bożego Narodzenia.

Wicher dął w szaleńczych podmuchach, a tańczące w nim płatki śniegu wirowały z niesamowitą szybkością przed oczami pnącego się w górę patrolu.

Latarki zapalono tylko w najniebezpieczniejszych miejscach. Bez słowa, jeden za drugim, jak widma, szli strażnicy wstęgą granicy, wijącą się ku północo-wschodowi.

Zamykał pochód straży celnej Jöns Sjöjström. Dźwigał na barkach naręcz smolnych szczap i kawał wędzonego, miejscami aż poczerniałego w dymie, mięsa.

Szedł i myślał o Gerdzie Tredborn i o zbliżających się świętach. Miał dostać urlop dwutygodniowy, rozpoczynający mu się za 3 dni...

Nie cieszył się...

Bo i co przyniesie Gerdzie? Mundur funkcjonarjusza celnego i wciąż niepewne jutro w ciągłej rozłące? Żeby bodaj jeden przemytnik oddany został władzom jego rękom... Bodaj jedna sprawa przemytu niechby nosiła ślad jego czynu... Pewny już byłby wyższy stopień, a może i odwołanie z pustkowia.... W ostateczności sam poprosiłby o to. Możeby uwzględniono

Rozmyślania Jöns'a przerwał cichy rozkaz komendanta, dany w tył do najbliższego z ludzi. Posłyszał go kolejno powtórzony. Sjöjström.

Pies, prowadzony przez komendanta, wielki kudłaty pies rasy północnej, zatrzymał się nagle, węsząc niespokojnie.

Błysnęła latarka, osłaniana połą płaszcza przed wiatrem. W śniegu widniały świeże ślady stóp, obok kolein nart. Tu zdjął je jakiś osobnik by zejść stromym zboczem ku zamarzniętemu potokowi.

Szeptem wydano zlecenia. Patrol podzielił się na 4 grupy.

Jöns Sjöström okrążyć miał zbocze od zachodu i połączyć się z resztą przy zamarzłem jeziorku na dnie parowu.

Ruszono.

Szli we trójkę. On, Bekblöm i Grood.

Na chwilę wyjrzał księżyc i oświecił białe zbocze przed nimi. O zjechaniu na nartach nie mogło być mowy. Karłowata kosodrzewina, rosnąca bezładnie, tworzyła pułapkę dla płóz.

Co dzień niesie?

Sprzedaż przedświąteczna dozwolona w niedzielę.

(h) Na podstawie rozporządzenia Poliseiprasidenta miasta Sosnowitz z dnia 7 grudnia 1940 r. podajemy do wiadomości: Dla okręgu policyjnego Sosnowitz obejmującego miejscowości Sosnowitz, Bendzin, Dombrowa, Czeladź, Strzemieszyce Małe, Zagórze, Niwka postanawia się, że w niedzielę 8, 15 i 22 grudnia br. **publiczne miejsca sprzedaży mogą być otwarte w czasie od godz. 13-ej do 17-ej.** Klienci, obecni w sklepie z chwilą zamknięcia przedsiębiorstwa mogą być jeszcze obsłużeni.

W czasie otwarcia sklepów zabrania się wszelkiego handlowania towarami na drogach publicznych, ulicach, placach lub innych publicznych miejscach. Również zabrania się krążenia po domach i sprzedaży towarów bez uprzedniego zamówienia.

Przekraczanie zarządzenia karane będzie grzywną do wysokości 150 RM, a w razie nieściągalności aresztem do 6-ciu tygodni, o ile inne przepisy nie przewidują wyższych kar.

Ważne dla kupców.

(f) Wszyscy kupcy, którzy handlują jarzynami **są obowiązani zaopatrzyć się w większy zapas kartofli i jarzyn,** tworząc tak zwany „Pflichtlager“. Obecnie hurtownicy posiadają większą ilość kartofli i jarzyn, niebawem zaś grozi niebezpieczeństwo, że z nastaniem mrozów towary te ciężko będzie sprowadzać.

Wyraźne oznaczenie cen towaru.

(f) Sprawa uregulowania cen została definitywnie na wszystkich terenach załatwiona. Jednym z ważnych punktów rozporządzenia o przestrzeganiu wyznaczonych cen, jest polecanie, aby **wszystkie towary były zaopatrzone w karteczki z wyraźną ceną sprzedaży.**

Przepisy te są naogół w całości zachowywane, chodzi tylko o sposób umieszczania cen przy towarach szczególnie w oknach wystawowych, gdzie zazwyczaj jest bardzo dużo gatunków i gdzie racjonalne umieszczenie karteczki z ceną znacznie ułatwia orjentację. Otóż w niektórych sklepach daje się zauważyć takie umieszczanie cen na towarach, że nie można się w żaden sposób zorjentować do jakiego gatunku, czy rodzaju, wystawionych towarów cena ta się odnosi. Na tem tle powstają częste nieporozumienia między kupcem a kupującym, który domaga się ceny uwidocznionej w oknie wystawowym, gdy tymczasem cena właściwa jest inna, a tylko karteczka została nieumiejętnie ułożona.

Aby tego uniknąć należy wyraźnie oznaczać ceny towarów tak, aby kupujący nie miał cienia wątpliwości co do odnośnej ceny.

Nieumiejętne ładowanie wózków transportowych.

(f) W wielu wypadkach widzi się niewielkie wózki transportowe, wyładowane po brzegi kartoflami czy najrozmaitszemi jarzynami w workach lub luzem i to tak niefortunnie, że wieziony towar rozsypuje się po drodze, lub co gorsza, źle wyładowany worek spada na jezdnię, zarzucając ją wiezionym towarem.

Kilka dni temu powstała nawet paruminutowa przerwa w ruchu tramwajowym, gdyż worek marchwi przy Poggenweg rozsypał się na tory. Na tego rodzaju niedokładności należy zwrócić baczną uwagę, gdyż po pierwsze nie wolno niszczyć przewiezionego towaru, po drugie ruch uliczny nie może być paraliżowany przez podobne wypadki. Wozy czy wózki transportowe muszą być tak naładowane, aby nie zachodziła obawa zniszczenia towaru przy transporcie, a worki na ten cel przeznaczone silne i mocno związane, by nie pękły pod naporem ładunku.

Gdy Sosnowitz stało się miastem.

(h) Rozwój miasta Sosnowitz, stolicy Zagłębia Dombrowskiego, najściślej związany jest z historją rozwoju przemysłu na tych obszarach. Dlatego też trudno mówić o jakiejkolwiek historji tego miasta, ponieważ **Sosnowitz dopiero w 1902 r. otrzymał prawa miejskie.**

Pierwsza fabryka wybudowana została w roku 1864 przez Niemca Lamprechta i już w roku 1870 zatrudniała 46 robotników. Produkcja jej w tym czasie wyniosła 81.550 rubli.

Prawie w tym samym czasie v. Kramsta założył w Sosnowitz **hutę cynkową,** w której było zatrudnionych 236 robotników z ogólną produkcją 220.900 rubli. W tym czasie gmina Sosnowitz, wraz z gminami Sielce-Czichów, zamieszkana była przez 6.588 mieszkańców i zajmowała ogólną przestrzeń 11.540 morgów.

Już 10 lat później w roku 1880 w gminie Sosnowitz istniało 11 fabryk ogólnej wartości 747.000 rubli z produkcją roczną 1,387.429 rubli. Dzięki bogatym zasobom minerałów i uruchomieniu wielkich fabryk i zakładów przemysłowych dalszy rozwój miasta **odbył się w iście amerykańskiem tempie.** Już w roku 1886 ilość fabryk w Sosnowitz wzrosła na 36, mających ogólną wartość 8,210.609 rubli, w których zatrudnionych było 5.051 robotników. Wraz z założeniem nowych szybów i kopalni ilość mieszkańców w następnem 10-leciu wzrosła w szybkiem tempie. W roku 1895 gmina Sosnowitz ma przeszło 50 tysięcy mieszkańców.

W tym też czasie ówczesny gubernator rosyjski Miller podjął, za namową przemysłowców, pierwsze kroki celem uzyskania dla tej szybko rozrastającej się gminy **praw miejskich.** Po dłuższych pertraktacjach kroki jego uwieńczone zostały pomyślnym wynikiem. **Dnia 23 czerwca 1902 r. gmina Sosnowitz otrzymała prawa miejskie.**

W międzyczasie ilość mieszkańców wzrosła do liczby 60.000. Według spisu z tego roku w nowem mieście Sosnowitz istniało 11 hut, wśród nich 7 z liczbą pracowników przekraczającą 2.000, 8 fabryk mechanicznych, 2 kopalnie, 1 elektrownia, 10 cegielni, 1 fabryka rowerów, 2 stacje kolejowe, trzy młyny parowe, 1 browar, 40 warsztatów stolarskich, 10 studni, 102 warsztatów szewskich, 87 zakładów krawieckich, 4 drukarnie, jedna gazeta, 3 zakłady fotograficzne, 20 przedsiębiorstw przewozowych, cały szereg biur technicznych, urząd pocztowy i telegraficzny, 6 banków, 150 sklepów artykułów żywnościowych, 70 masarni, 60 piekarni, 10 sklepów tytoniowych, 3 domy towarowe, 16 restauracyj, 45 piwiarni, 4 kawiarnie, 10 zakładów fryzjerskich, 5 księgarni, jeden klub towarzyski, teatr miejski, 4 hotele, 15 lekarzy, jedna szkoła realna, 4 kościoły katolickie, jeden ewangelicki, 2 grecko-katolickie oraz synagoga.

Podczas wojny światowej niemieckie władze **włączyły do miasta gminę Modrzejów i Milowic oraz grunta majątku Zagórza.** Tem samem ogólny obszar miasta powiększony został o 19 km. kw., tak, że dziś Sosnowitz obejmuje przeszło 35 km. kw.

Ostateczne wezwanie do wniesienia wniosku o książeczkę pracy.

(f) Kto jest zobowiązany do posiadania książeczki do pracy?

1. Robotnicy, urzędnicy, praktykanci, wolontarjusze.
2. Personel zatrudniony w gospodarstwie domowem.
3. Rolnicy.
4. Samodzielnie wykonywujący rzemiosło, samodzielni kupcy, przedsiębiorcy i kierownicy wszelkich zakładów pracy.
5. Chałupnicy.
6. Prowadzący w rodzinie rzemiosło i zajmujący się sprzedażą wykonywanego towaru.
7. Pośrednicy, wydzielający pracę między chałupników.
8. Członkowie rodziny, pomagający w wykonywaniu czynności osobom, obowiązanym do posiadania książeczki pracy.

Kto nie otrzymuje książeczki pracy?

1. Urzędnicy państwowi wyższego stopnia, oraz kandydaci na takowych.
2. Urzędnicy N. S. D. A. P., albo podporządkowanych organizacyj.
3. Wszyscy, stojący w służbie zdrowia, o ile zawód wykonywują samodzielnie.
4. Adwokaci, prowadzący samodzielnie kancelarję.
5. Żony, które nie pomagają mężom w wykonywaniu ich czynności zawodowych.
6. Dzieci w wieku szkolnym.

Czy wystawienie książeczki pracy jest koniecznem, decyduje w wątpliwych wypadkach Urząd Pracy.

W jaki sposób otrzymuje się książeczkę pracy?

Kto jeszcze nie jest w posiadaniu książeczki pracy, albo jeszcze nie złożył wniosku na nią, musi niezwłocznie wniosek ten oddać w Urzędzie Pracy. Wnioski te można otrzymać bezpłatnie w Urzędzie Pracy w Sosnowitz i oddziałach Bendzin, Dombrowa i Zawiercie.

Na co trzeba przy wypełnianiu wniosku zwrócić szczególną uwagę?

1. Wszelkie rubryki muszą być pilnie i starannie wypełnione.
2. Jako określenie wykonywanego lub wyuczanego zawodu nie mogą być użyte pojęcia ogólne, jak np. urzędnik czy robotnik. Określenie zawodu musi być zupełnie dokładne.

Na co musi każdy kierownik zakładu oraz posiadacz książeczki zwracać uwagę?

Wszelkie zmiany w charakterze zatrudnienia, przeniesienia, zmiana nazwiska i adresu, muszą być w jaknajkrótszym czasie za pomocą odpowiedniego druku podane do wiadomości Urzędu Pracy.

W jakim terminie musi być najpóźniej złożony wniosek na książeczkę pracy?

Do dnia 15 grudnia 1940 r. mają być ostatecznie wszystkie wnioski na wystawienie książeczki pracy złożone w Urzędzie Pracy w Sosnowitz lub oddziałach Bendzin, Dombrowa, Zawiercie.

Składanie tych wniosków może nastąpić w Urzędzie Pracy codziennie od godz. 11-ej do 12.30.

Kto do powyższego wezwania nie zastosuje się i nie złoży wniosku w przewidzianym terminie zostanie w myśl prawnych postanowień surowo ukarany.

Stosunki gospodarcze z żydami.

(f) Na podstawie rozporządzenia o wykonywaniu władzy policyjnej z dnia 20 10. 1939 r. wydano dla okręgów Bendzin, Chrzanów, Olkusz i miasto Sosnowitz rozporządzenie policyjne z mocą obowiązującą od dnia 1 grudnia 1940 r. Rozporządzenie to **omawia stosunki gospodarcze z żydami i zaznacza, że właścicielom niemieckich i polskich sklepów detalicznych nie wolno sprzedawać żydom żadnych artykułów spożywczych.**

Również zakupywanie artykułów spożywczych w żydowskich sklepach detalicznych jest **aryjczykom zabronione.** Postanowienia te są również ważne dla kupców-grosistów, z tem jednak, że centrala żydowska dla zaopatrzenia ludności żydowskiej w środki spożywcze i produkty ogrodnicze na Górnym Śląsku z siedzibą w Sosnowitz ma prawo zakupu u wszystkich kupców grosistów, którzy mają swoją siedzibę na obszarze między granicą policyjną a celną.

Wszystkie sklepy żydowskie muszą być wyraźnie oznaczone. Za niestosowanie się do tych zarządzeń może być wyznaczona kara do wysokości 150 RM w wypadkach poszczególnych, a w razie nieściągalności areszt do 6-ciu miesięcy o ile inne przepisy nie przewidują wyższych kar.

(f) **CZASOWE ZAMKNIĘCIE URZĘDU GOSPODARCZEGO W SOSNOWITZ W SOBOTY.** Urząd Aprowizacyjny i Gospodarczy w Sosnowitz będzie stale każdej soboty dla publiczności zamknięty we wszystkich sprawach. Osobiste zgłaszanie się w tym dniu do wyżej wymienionego urzędu jest zupełnie bezcelowe, gdyż absolutnie żadne roszczenia nie będą uwzględniane. Wszystkie sprawy należy więc tak regulować, aby załatwiać je w piątek każdego b. tygodnia, lub też dopiero w poniedziałek następnego tygodnia.

(h) **NOWE KASYNO W MYSZKOWIE.** W obecności przedstawicieli partji i władz dokonano w Myszkowie uroczystego poświęcenia kasyna firmy Steinhagen i Saenger. Aktu poświęcenia dokonał dyrektor Mayer.

(h) **ODDANIE ŻYDOWSKICH PRZESTĘPCÓW W RĘCE SĄDU.** Za przekroczenia przepisów o gospodarce wojennej 2 osoby żydowskie zostały zaaresztowane i oddane w ręce sądu okręgowego w Sosnowitz. W tym samym dniu oskarżono dwie żydowskie właścicielki sklepów z powodu nieumieszczenia przepisowych cenników w sklepie.

Z tureckich żartów.

Twórcą żartów i wesołych opowiadań tureckich jest Nasr Eddin Hodża (żył w XV wieku).

Żona Hodży chciała jednego razu zażartować ze swego męża, ugotowała zupę i postawiła ją wrzącą na stole. Po pierwszej łyżce zaczęła nagle płakać.

— Czego płaczesz? — zapytał Hodża — czy się oparzyłaś zupą?

— Nie odrzekła — ale przyszło mi na myśl, że mój zmarły ojciec lubił bardzo taką zupę i to wspomnienie łzy mi wycisnęło.

Hodża zabrał się do zupy, sparzył się i zkolei też płakał bardzo. Zapytany przez żonę o powód, odpowiedział:

— Płaczę nie dlatego, żebym się miał sparzyć, ale z żalu, że twoja przeklęta matka, umierając, nie zabrała cię z sobą z tego świata.

* * *

Hodża spoczywa w swojem mieszkaniu, wtem słyszy kołatanie do drzwi.

— Kto tam? — pyta zniecierpliwiony

— Zejdź na dół natychmiast — woła przybyły.

Hodża schodzi i zapytuje się, czego pragnie.

— Proszę o jałmużnę — odpowiada żebrak.

— Chodź ze mną na górę — mówi Hodża — a gdy żebrak wszedł na schody:

— Niech cię Bóg pocieszy — odzywa się do niego z powagą.

— Dlaczego panie — pyta żebrak — nie powiedziałeś mi tego na dole i nie oszczędziłeś mi trudu chodzenia po schodach?

— A dlaczego ty — odpowiada Hodża — sprowadziłeś mnie z góry na dół, żeby mi powiedzieć, iż prosisz o jałmużnę.

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow. Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12. tel. 352-32. — Administracja: Ernst Kublow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16. Dombrowa, Rathausstr. 2. Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 3.

Musiał o tem wiedzieć człowiek, który odpiął deski tam na górze.

Ślady szły ku potokowi skosem, klucząc nieco. Wyglądało to tak, jakby ktoś pamiętał ubitą ścieżkę, teraz śniegiem przysypaną, i szedł nią z przyzwyczajenia.

Śnieg nie padał już od godziny może. Świeże ślady dowodziły, że w tym czasie musiał brnąć tędy ktoś, komu zależało na minięciu granicy nocą, w zadymkę i mrok, bo księżyc bardzo rzadko wypływał z poza chmur.

Któż to mógł być taki? Chyba tylko przemytnik, bo ludzie nie mający nic na sumieniu nie łażą w burzliwą grudniową noc po górskich bezdrożach nad samą granicą.

Jöns Sjöström drgnął...

Dał znak ręką towarzyszom. Stanęli i jęli nasłuchiwać. Cisza.

Już mieli ruszyć w dalszą drogę, gdy lekki trzask suchej gałęzi osadził ich w miejscu. Trzask powtórzył się.

Gdzieś po lewej stronie od nich, kędy za kępą niskiej sośniny ginęły z oczu ślady stóp, wolno i ostrożnie schodził ktoś wdół.

Sjojstrom już powziął plan.

Bekblöm zostanie tu, by w najgorszym razie odciąć osaczonemu odwrót. Grood podejdzie ku niemu skosem od sterczących nad potokiem głazów. On zaś sam, Jöns, stanie mu nagle przed samym nosem przy falistem opadnięciu zbocza nad samiuteńką lodową skorupą strumyka.

Ale o tem tamtym dwóm nie mówi nic. To, że zdobycz dla siebie prawie pewną zostawia, jego rzecz... Oni myślą, że spotkają się raptem wszyscy zaraz za kępą sośniny, trochę w bok od miejsca, którem powinien schodzić przemytnik. Ruszyli.

Jöns cicho jak lis stąpa po śniegu. Zostawił na górze niesione brzemię polan i mięsa wędzonego i dzierży teraz mocno w dłoniach krótki karabin.

Wyszedł już z poza krzaków... Rozgląda się...

Jest! Tam, w dole, prawie nad samym potokiem, cień jakiś pochyla się ku ziemi. Brzęczą zapinki rzemieni. Przypina narty.

Jöns nie spuszcza go z oka. Jeszcze dwa kroki naprzód, jeszcze 3 skoki i modułowany emocją okrzyk:

— Stój!

Tamten odwraca się raptownie. Chwilę stoi jak zamieniony w słup soli. Nagle pada gwałtownie i znika z pola widzenia Jöns'a.

Źle! Jöns już jest nad potokiem. Czary, czy cud? Ani śladu ze zbiega. Zniknęły narty, niema odcisków stóp!

Jons obraca się bezradnie wokoło. Nie rozumie nic. Znów błyska księżyc i w jego poświacie spostrzega Jöns tuż nad brzegiem potoka płytką pieczarę wyżłobioną przez wodę w zboczu. Z pieczary tej patrzy nań dwoje oczu z trwogą i błaganiem...

Jöns podnosi karabin do twarzy.

— Nie strzelaj... — głos człowieka w pieczarze dźwięczy nadzieją. — ...Ja mam córkę... jedyną...

Jöns chwilę myśli... Wypuścić okazję z ręki? Teraz? A odznaczenie? A stopień? Nie! Tam czeka nań Gerda. Niech wszyscy myślą, że zastrzelił go w obronie własnej. Suchy trzask spadającej iglicy i echo powtarza huk wśród skał. Człowiek w pieczarze osunął się na ziemię... Cisza. Jöns podchodzi wolno i pochyla się nad nim. Śnieg barwi krew... Księżyc świeci teraz bardzo jasno... Trafiony spoczywa twarzą do ziemi... Jens wyciąga rękę i odwraca z wysiłkiem bezwładne ciało... Spojrzenie jego pada na ściągnięte skurczem rysy... Nieba!... To jest... stary Tredboorn! Ojciec Gerdy! Ojciec!...

— — — — — — — — — —

Tak, tak... W taką chmurną noc lat temu 8 już będzie, zastrzelił ojca Gerdy na szlaku granicznym, jako członek patrolu... Tylko tam, na północy, w górach, leżał już wtedy gruby śnieg i zima była w pełni...

Nie czekał ani pochwał ani stopnia... Podał się o zwolnienie ze służby i wyjechał z kraju. Gazety doniosły o dzielnem zachowaniu się Jöns'a Sjöjströma, strażnika służby celnej, rodem z Nörkoping, który unieszkodliwił poszukiwanego długo przemytnika, narażającego skarb na znaczne straty, niejakiego Tredboorn'a ze Smalandu. Stoczył z nim formalną bitwę wśród skał...

Jöns dostał się do berlińskiej służby kolejowej, podając się za Freda Dreschera, pod którem-to nazwiskiem przyjęto go, uwzględniając smutne dzieje jego przeszłości...

Nim opuścił kraj, doszły go słuchy, że Gerda darować mu nie może jego czynu, powiadając, że jej sierocy los zemści się na nim.

Myślał i o tem Fred, gdy wracał na swą ławeczkę, ze sąsiedniego wagonu idąc.

Ranek zbliżał się. Trelleborg znowu da mu trochę roboty z przetaczaniem wozów z promu na tory, by włączyć je do pospiesznego odchodzącego ze świtem do Stockholmu...

Zdrzemnął się nareszcie.

Ze wstrząsem promu zerwał się z miejsca i przetarł oczy. To już Trelleborg!

Ruch i gwar... Gwiżdże szyper i gwiżdże czekająca na wozy lokomotywa... Fred z chorągiewką w dłoni toczy wagony ku pociągowi. Zeskoczył ze stopnia i śwista raz po razu... Maszyna zwalnia biegu... Fred wchodzi między bufory wozów, idzie wraz z niemi, założywszy chorągiewkę pod pachę, dłonią sięgając po łańcuchy... Dochodzi już do pociągu... za moment stukną o siebie bufory i wozy złączone z pociągiem poniosą go już po raz 5-ty czy 6-ty ku Stockholmowi, za którym tak tęsknił za młodych dni... Czy przeznaczeniem było dlań żyć na obcej ziemi i tam pozostać na zawsze?

Jeszcze 2 kroki do wagonów pociągu... Opada okno w wozie, do którego za chwilę przybiją sypialne z promu. W oknie jakaś głowa... Kto to? Gerda! Spojrzenia ich spotkały się... Fred nagle potyka się o drewniany próg...

Wydobyto już tylko bezkształtną masę jego głowy z pośród buforów wagonów...

Stef. Kraśnicki (Kraków)

CIEKAWOSTKI.

Nietylko ludzie zapadają na różnego rodzaju choroby, ale i zwierzęta, owady, kwiaty i rośliny, a więc tytoń, kartofle, pomidory, chorują na swego rodzaju ospę, odrę, raka czy gruźlicę.

* * *

Zjadanie małżonka jest u pająków ogólnie przyjętym zwyczajem, a u skorpiona zasadą.

* * *

W minionych wiekach utarło się przekonanie, że liszki powstają z rozkładającego się mięsa końskiego, a wszy i pchły z potu ludzkiego. Według wierzeń starożytnych Chińczyków owady miały powstawać z wilgotnego bambusa w dni parne i duszne. Starożytni Hindusi dzielili zwierzęta na wykluwające się z jaja i na zrodzone z potu. Do tych ostatnich zaliczali muchy, chrząszcze, robaki i t. p. Egipcjanie wierzyli, że z mułu na brzegach Nilu rodzą się żaby, ropuchy, węże i myszy. Owidjusz sądził, że osy powstają ze zwłok końskich, a chrząszcze z oślich.

Ciekawe, że przez długie wieki utrzymywały się te wierzenia, skoro już w jednej z ksiąg Homerowej Iljady autor dowodzi, że muchy będą siadały na otwartych ranach trupów i że z tych much zrodzą się czerwy.

* * *

Uczeni obliczyli, że jeden szczur zjada przeciętnie w ciągu roku około 50 funtów zboża.

* * *

Jak bezwzględnemi są szczury i jak olbrzymie wyrządzają szkody, świadczy fakt, że w pewnym ogrodzie zoologicznym musiano dobić trzy słonie, którym szczury poobgryzały nogi. Potrafią one zagryzać na śmierć jagnięta, a tuczonym świniom bez skrupułów wygryzają niejednokrotnie olbrzymie dziury w brzuchach.

* * *

Do badania i obserwowania ciał niebieskich służą olbrzymie teleskopy, z których największy znajduje się w Stanach Zjednoczonych. Jak olbrzymie koszta pociąga za sobą sporządzenie takiego teleskopu — wystarczy nadmienić, że na samą bryłę nie obrobionego szkła przeznaczonego na soczewkę zapłacono 20.000 dolarów w złocie.

* * *

W czasach, kiedy nie znano jeszcze widelca, ucztujący Rzymianie nakładali na palce coś w rodzaju naparstków, aby mogli brać gorące kawałki mięsa.

* * *

Gdy w roku 1825 zebrała się komisja parlamentarna, która miała wybadać Stefensona i udzielić pozwolenia na zaprowadzenie kolei, mąż ten musiał odpierać różne zarzuty. Jeden członek komisji powiedział m. in.:

— Przypuśćmy, że z jednej strony pędzi pański wóz, a z drugiej strony leci krowa — może stać się coś strasznego?

— Tak — odpowiedział Stefenson — będzie to straszne dla krowy.

* * *

W dzisiejszych czasach dowodzą niektórzy, że mleko jest znakomitym środkiem kosmetycznym. Z własności jego leczniczych korzystano i w starożytności. Według ówczesnych przekonań mleko ośle miało cuda działać. Popea, żona Nerona, zabierała ze sobą do każdej podróży trzodę, złożoną z 500 oślic, by mieć codziennie kąpiel ze świeżego mleka.

Nowoczesna uczennica.

Iść z postępem czasu, to znaczy nie cofać się, ale są pewne stare prawidła, które powinny być zachowane bez względu na to, jakich sięgają czasów.

W ostatnich latach mieliśmy aż nadto dowodów, że idziemy *z postępem czasu*, że byliśmy bardziej papiescy, aniżeli sam papież. *Zmechanizowanie życia* na każdym kroku było jednym z najpoważniejszych dowodów i dochodziło niejednokrotnie do absurdu. Nasze domy chcieliśmy *urządzić na sposób komicznych filmów amerykańskich*, w których wszystko działo się zapomocą naciśnięcia guzika. W pokoju wystarczyło pocisnąć guzik, a wysunął się tapczan ze ściany, szafy jeździły jak zaczarowane stoliki i inne przedmioty. Przypuszczalnie doszlibyśmy byli do tego, że zakładałoby się *mechaniczne ogrody*, w których nie byłoby żywych kwiatów, tylko *sztuczne*, nie wymagające żadnej pielęgnacji, tylko zmiany barw bibułek od czasu do czasu i koniec.

Przypuszczalnie, w dalszym postępie, panie zaczęłyby chodzić ze *sztucznemi pieskami z włóczki*, albo gutaperki, z mechaniczną konstrukcją wewnątrz, a fizycy i chemicy wymyśliliby *pigułki, zamiast obiadów, kolacyj i śniadań*, aby nie tracić tyle czasu na uczty. Ciekawe, czy umysł ludzki wymyśliłby w swojej gorliwości upraszczania życia, pigułki zastępcze na rozum, inteligencję, dobre wychowanie i kulturę.

I oto wylądowaliśmy na właściwym terenie. Postęp poprzewracał w głowie „projektom na ludzi“, których zwoje mózgowe leżą jeszcze w stanie uśpienia i trzeba bardzo delikatnego i subtelnego kierowcy, któryby umiał wprawić w ruch cały pozorny mechanizm komórek. Do tych „ludzi“, projektów na ludzi, należy młodzież.

Nie trzeba być zbutwiałym mamutem, ani antyczną ciotką, aby stwierdzić, że obecnie „postęp“ młodzieży jest swego rodzaju *krzywizną*, podobną do garbu — nienormalnym przerostem w jednym kierunku.

Jak wygląda nowoczesna uczennica?

Głowa utrwalona wieczną ondulacją, nastroszona od pretensjonalnych loczków, wałków, fal i *innych kunsztów*, które do pewnego stopnia przypominają rokokowe czasy Marji Antoniny. Na tym całym bałaganie przylepiony plasterek, który ma przypominać beret, ale to już chyba temu, kto nigdy beretu nie widział. Na szyji *kolorowe kokardki*, szaliczki filuterne, gazowe, różnokolorowe „w celu zabezpieczenia przed zimnem“. Paznokcie lakierowane, oczy *tragicznie podczernione*. Mniejwięcej dwunastoletnia uczennica wyjmuje puderniczkę, przypatruje się bacznie swemu odbiciu i pudruje sobie jeszcze niewyrośnięty nosek, do którego nadawałaby się raczej chusteczka.

Tramwaj jest zapełniony samemi *uczennicami*. Na którymś przystanku wsiadają dwie starsze panie. Żadnej z tych znawczyń filmów nie przyszło na myśl, aby *ustąpić miejsca*. Czy postęp jest równoznaczny z zanikiem dobrego wychowania? Kilkunastoletnie „staruszki“ reprezentują *typ nowoczesnej uczennicy*, przyczem nowoczesność jest pojmowana w sposób specyficzny. Taka zupełnie zdegenerowana nowoczesność, polegająca tylko na wykorzystaniu jej ujemnych stron. Zresztą gdzie jest powiedziane, że uczennica ma stanowić nowoczesny typ? Dlaczego ta nowoczesność przejawia się w dążności do specjalizacji w *sztuce frysowania sobie włosów*, pudrowania twarzy, a nie zainteresowania się — haftem? Dlaczego nowoczesność i postęp mają się wyrażać w braku uszanowania dla starszych, a nie uprzejmości, delikatności, *dobrem wychowaniu?*

Na wszystko jest czas, bo jakkolwiek życie jest dziś krótsze, aniżeli za czasów naszych prababek, gdyż jego *tempo jest szybsze*, ale też można więcej przeżyć i zostawić sobie na starzenie się lata, po odbyciu szkół. Wystarczy zacząć się pudrować od osiemnastego roku życia, aby w dwudziestympiątym mieć dość zniszczoną cerę —

Nakoniec narzuca się pytanie, skąd się biorą pieniądze dla dzieci. Nędza zagląda ludziom w oczy, rodzice martwią się o węgiel, chleb, odzież, a tymczasem dzieci chodzą... Objaw coprawda trochę dziwaczny. Czy to nie interesuje specjalnie rodziców, (pomijam już kwestję materjalną), na których ciąży odpowiedzialność za wychowanie dzieci, nietylko odpowiedzialność wobec samych dzieci, ale i społeczeństwa?

Zdaje mi się, że *typ uczennicy nie powinien ulegać zmianie*, nie ma nic wspólnego z nowoczesnością, a dorosła panna może sobie już ustalać swój typ, jaki jej będzie odpowiadał.

WESOŁY KĄCIK.

— To ładnie, że od narzeczonej żądasz tylko miłości.

* * *

W cyrku pewnego miasteczka produkowała się raz dama z brodą. Pewien pan spotyka małego 5-cioletniego cyrkowca i pyta:

— Prawda, że ta kobieta z brodą to twoja matka?

— Nie, to mój ojciec!

* * *

Aptekarz w prowincjonalnem miasteczku wydaje chłopu lekarstwo i poucza go, że należy je zażywać trzy razy dziennie po jedzeniu.

— Ta dobrze panocku, ale to jest niemożliwem, bo ja jadam tylko dwa razy na dzień.

* * *

Chłop przychodzi raz do apteki, rozgląda się i mówi do siebie:

— Niema.

— Czego niema? — odzywa się aptekarz — tu wszystkiego dostaniecie.

Chłop: — Proszę pana, chciałbym bat kupić.

* * *

W pewnym domu zebrało się liczne towarzystwo. Jeden z panów dosyć bezceremonjalnie ziewnął.

— Czy się pan nudzi? — zapytał sąsiad.

— Ogromnie, a pan?

— Ja też.

— To zwiejmy stąd po angielsku.

— Chętniebym to zrobił, ale niestety nie mogę, bo jestem gospodarzem domu.

* * *

Pewnego człowieka nazwał ktoś królem głupców, ten zaś odpowiedział:

— Chciałbym nim być, bo ze wszystkich królów miałbym najwięcej poddanych.

* * *

Pożycz mi 50 złotych.

— A kiedy oddasz?

— To bezczelność, nie pożyczyłeś jeszcze, a już pytasz się kiedy oddam.

* * *

— Coście kumie taki strapiony?

— Bo mnie spotkało nieszczęście. Krowa mi padła.

— Uderzyłem Wścibskiego w twarz i zwichnąłem sobie rękę. Czy mógłbym zaskarżyć go o poniesioną szkodę na ciele?

* * *

— Chłopcze? Coś mi to przyniósł?

— Zdaje mi się, że to kawa.

— Jeżeli to naprawdę kawa, to ją weź i przynieś mi herbaty. A jeżeli to herbata, to przynieś mi kawy.

* * *

— Jutro mój ślub.

— A dobra partja?

— Dobra. Baba ma pięć domów.

— Aż tak bogata?

— Ej nie, tylko obsługuje i pierze w pięciu domach.

* * *

— A nie ratowaliście jej?

— Ratowalimy na różne sposoby. Kuma Maciejowa powiedziała, że się w niej zapiekło i poradziła wlać jej garnek śmietany zmieszanej ze szwarcem. Wlaliśmy — nie ruszyło. Kuba doradził wsadzić do niej pół kopy żab, to muszą ruszyć. Nie ruszyło. Syrek doradził pół litra oliwy; wlaliśmy — nie rusyło. Piotr doradzili zmieszać kurzyńców z gnojówką i pół funta drożdzy — nie rusyło. Ktosik doradził wlać kwartę nafty; wlaliśmy — nie rusyło i musieliśmy krowę dobić.

* * *

Pewien pan spotyka na ulicy dziadka zalewającego się łzami i pyta o powód płaczu.

— A bo mi jakiś urwisz ukradł świadectwo, w którem było stwierdzone, żem jest głuchoniemy — odrzekł zapytany.

* * *

Kupiec, dyktując list do swego dłużnika:

— Kto mi winien tysiąc złotych? Pan. Kto ich niechce oddać? Pan. Kto jest więc łajdakiem? — No! Teraz daj list, niech się podpisze.

* * *

Rzeźnik do czeladnika:

— Teraz wytnij p. doktorowej wielki ozór, a p. radczyni porąb kości, wytnij kawałek krzyżówki i odważ tyłek.

* * *

— Pożycz mi 30 złotych.

— Nie mam tylko 20.

— To nic nie szkodzi, daj mi je, a 10 będziesz mi winien.

* * *

Dwóch braci kłóciło się o spadek. Sędzia zawyrokował, aby starszy podzielił majątek na dwie równe części, a młodszy miał prawo wybrać pierwszy część, którą będzie chciał. Nie trzeba dodawać, że zgoda nastąpiła.

* * *

Ojciec Józef, kapucyn, prawa ręka kardynała Richelieu, oglądał raz z nim mapę i wskazując na rzekę palcem, rzekł:

— Tędy z wojskiem przejdziemy.

Na to kardynał:

— Ależ, ojcze, twój palec nie jest mostem.

* * *

Do czego kobieta nigdy się nie przyzna.

Ile ma lat, że ma zamałe buciki, jak się skończył jej pierwszy romans, że jej przyjaciółka ma zgrabne nóżki, że jest od niej piękniejsza i że jej mąż ma rację.

* * *

Żona: Wiesz co?

Mąż: Nie wiem.

Żona: Ty nigdy nic nie wiesz...

BOLESŁAW RYBAK.

Powódź

17)

— Nie bądźcie, ludzie, głupi. Kto wie, jak długo jeszcze przyjdzie nam czekać na pomoc. A potem nie jest jeszcze pewnem, czy dostaniemy coś. Fabryka poniosła duże straty i może nam nic nie zapłacić za te dni, kiedy nie pracowaliśmy. I co wtedy? Ziemię będziecie gryźć i wodą popijać, co?

Przemówienie Putyry wywołało wielkie wrażenie. Ten i ów, zastanowiwszy się, musiał mu przyznać rację. A Putyra mówił dalej:

— Niech baby dalej gotują jedzenie dla wszystkich razem. Trudno, będziemy jeszcze głodowali kilka dni, a potem się okaże. Może tam jakiś komitet zawiązali, aby nam dopomóc. Ale to nie jest nic pewnego. A tu przecież deszcz pada i pada, a woda podnosi się. I nie jest pewnem, czy saperzy dojadą tu do nas. Może ich woda zalać, może znieść poniżej fabryki. Nie możemy być tak lekkomyślni. Jazda do roboty. Baby do gotowania i pilnowania dzieci, chłopy umacniać groblę od strony wody.

Posłuszny tłum skierował się tam, gdzie go posłał przygodny przywódca. Zrobiło się na dziedzińcu pusto. Została tylko Marjetta, która zdaleka obserwowała całe zajście. Putyra ukazywał się teraz jej z innej strony. Jakżeż różnił się od wszystkich, spotykanych dotychczas mężczyzn w rodzaju pana Ryszarda! Mimo braku wykształcenia był „kimś“, był człowiekiem z charakterem. To musiało zaimponować Marjetcie i zaimponowało. No, a ta siła, z jaką grzmotnął w szczękę śmiałka, który odważył się zaoponować mu! Marjetta widziała w swojem życiu niejedno spotkanie bokserskie, ale tak klasyczny cios oglądała tylko u najlepszych mistrzów pięści. Podeszła teraz ku Putyrze z uśmiechem na ustach.

— Doskonale pan to zrobił. Ależ z pana siłacz. Czy pan się kiedy boksował?

— Nie, nigdy, proszę pani.

— Muszę pana zarekomendować mojemu znajomemu z klubu sportowego. On z pana zrobi mistrza świata. Będzie pan bił wszystkich bokserów.

— Iii, co mi tam bokserzy całego świata. Teraz trzeba myśleć, aby woda nas tu nie zalała i aby ludzie nie pozabijali się.

Tymczasem na przeciwległym brzegu zaczął się ruch na dobre. Nadjechały ciężkie samochody z pontonami, żołnierze zebrali je i znieśli na wodę. Niebawem ciężki ponton dobił do brzegu i próbował manewrować. Nie było to jednak łatwe zadanie. Prąd i wiry kręciły ciężkim pontonem i mimo wysiłków saperów, nie udało się przybliżyć się do drugiego brzegu. U skraju lasu wykwitły dwie chorągiewki, ktoś niemi machał i machał, Putyra odpowiedział im powiewaniem chusteczki, ale nie zrozumieli się wzajemnie.

— Coś nam tu sygnalizują, ale nie umię odczytać ich znaków — powiedział do Marjetty. — A może pani wie?

— Ja też nie wiem. Czekajmy dalej.

Potem ktoś przyszedł nad brzeg z wielką tubą i zaczął wrzeszczeć do nich, ale głos nie dobiegał. Tłumiły go ciężkie krople deszczu, spadające na taflę wody, tłumił szum wody. Tamci widocznie zrezygnowali. Ponton był już przymocowany do brzegu i ruch na wybrzeżu ustał. Zapadał zmrok. Zniechęcony Putyra zwlókł się z posterunku i poszedł w stronę chłopów, którzy sypali wał nad rzeką. W ciągu kilku godzin usypano dużą tamę, ale jej wartość nie była zbyt wielką. Wilgotna ziemia, której nie było czem ubić, nie będzie stanowiła zbyt wielkiej przeszkody dla rzeki, jeśli jej stan pójdzie dalej w górę. Zatroskanym wzrokiem potoczył Putyra dookoła. Czuł się wodzem tej małej garstki wygnańców i chciał im z całego serca dopomóc. Kazał małym chłopakom znosić kamienie. Zrzucano je nawał od strony fabryki, przybijano klocami drzewa, rękami nawet, czem kto mógł. Rosła tam, jak na drożdżach. W chwili kiedy Putyrze zaczęła się już robota podobać, nadbiegł bosy, utaplany w błocie chłopak.

— Wojciech, Wojciech, ady z tamtej strony tyż woda ciecze!

Rzucił się Putyra za wyrostkiem, popędził przez dziedziniec na drugą stronę.

Niestety wiadomość była prawdziwa. Woda przerwała tam wąski nasyp ścieżki, wiodącej normalnie w stronę wsi i dostawała się już do ogrodu. Trzeba było ludzi z łopatami przepędzić na tamtą stronę, gdzie robota była o wiele trudniejsza. Musieli się spieszyć, aby ubiec zacięty żywioł, który zdawał się czyhać na ich zgubę. Sam Putyra charował jak ostatni parobek. Odsunął na bok Marjettę i kazał jej iść do bab, aby pomagała przy dzieciach.

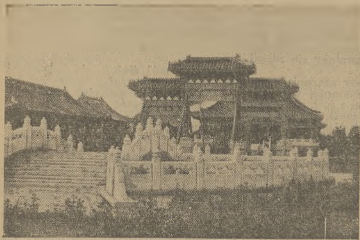
Marjetta z początku była obrażona, ale potem stwierdziła, że nic nie wystoi, więc poszła tam, gdzie jej kazał Putyra. Baby popatrzyły się na nią spodełba. Nie dowierzały jej. Wietrzyły jakiś podstęp z jej strony. Poco ona właściwie została, skoro mogła wyjechać z ojcem?

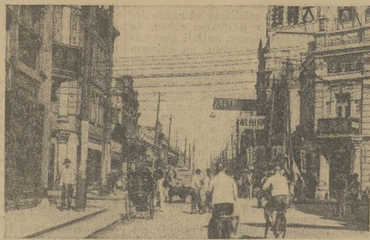
Gdy jednak Marjetta zabrała się do dzieci, zaczęła się z niemi bawić, bajki im opowiadać, nastrój zmienił się. Któraś z bab przyniosła jej talerz zupy i Marjetta przypomniała sobie, że jest głodna. Zjadła z apetytem wodziankę, której w normalnych czasach nie tknęłaby i skoczyła do swego domu, przypominając sobie o czemś. Po chwili wróciła z paczką czekoladek. Rozdawała je między dzieci, a gdy wszystkie już zajadały słodycze, zmusiła także i baby do skosztowania przysmaków. Jadły, ociągając się, aby nie wydawało się, że są łakome, albo, że im imponuje czekolada.

Było już zupełnie ciemno, kiedy chłopy wrócili z pracy. Zaczęło się na nowo gotowanie, bo ludzie byli zgłodniali i ziębnięci. Marjetta opatulona w jakąś chustkę, upodobniła się do szarej rzeszy robotnic i pomagała im, ile mogła. Wytworzyła się jakaś serdeczniejsza więź między tą panną z dyrektorskiego domu a szarym robotnikiem. Putyra siedział w kącie i milcząco obserwował Marjettę. Nie zdawał sobie sprawy ze swych uczuć do niej. To jasne, że mu się bardzo podobała. Był jednak zbyt rozumnym człowiekiem, aby przypuszczać, że on może się jej podobać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Żółte cesarstwo organizuje się.





Na lewo: świątynia Konfucjusza w Charbinie. Na prawo: Główna ulica w Mukdenie.



Cesarz Mandżurji Kong-Tok (Pu-Ji).

Kraków, 12 grudnia.

Na wielkiej szachownicy politycznej świata pojawił się kilka lat temu nowy pionek, który zwłaszcza w obecnej rozgrywce na Dalekim Wschodzie może odegrać niebyle jaką rolę. Tym pionkiem jest

cesarstwo Mandżukuo,

stworzone dzięki zwycięskiej wojnie Japończyków w Chinach.

Przed wojną światową zwykliśmy nazywać Chiny **„państwem środka"**, lub też **„cesarstwem Żółtego Smoka"**. Olbrzymie to cesarstwo, rządzone przez poszczególnych gubernatorów, zdających sprawę ze swych rządów niewidzialnemu dla przeciętnego śmiertelnika cesarzowi w Pekinie, rozpadło się po rewolucji w roku 1912 na kilka poszczególnych części, które przechodziły coraz to inne przemiany, zmieniały granice, gubernatorów, formę rządu, prowadziły wojny i zawierały pokój i

coraz bardziej pogrążały się w chaosie.

Jak się okazało, wyszła rewolucja Chinom na złe, gdyż pierwszy prezydent tej republiki Jung-Czi-Kai **nie umiał utrzymać tego olbrzymiego państwa w swem ręku.** Rewolucja przysłoniła welonem zapomnienia dzieje cesarskiego domu, który przez wiele wieków był jedyną wyrocznią tego państwa.

Ostatnim monarchą na tronie chińskim był mały chłopak Pu-Ji, który wkrótce wypędzony, pędził żywot smutny i dosyć bezczynny, aż do chwili, kiedy na tron nowego cesarstwa powołała go wola Japonji. O ile młodość jego rozgrywała się w „zakazanem" mieście „Huang-Czeng" w Pekinie, o tyle później, po nieudanym w roku 1917 zamachu stanu, mającym na celu restytucję cesarstwa, przebywał przez lat 6, aż do r. 1931 jako ubogi student w Tientsinie. Gdy w roku 1931 we wrześniu stworzono państwo mandżurskie, został jego gubernatorem, względnie wicekrólem jako ks. Henryk Pu-Ji, a wkońcu 1 marca 1934 został

poraz trzeci cesarzem,

przyjmując imię **Khang-Dee.**

Cesarstwo mandżurskie jest mniejwięcej dwa razy tak duże, jak Niemcy przed przyłączeniem Austrji i Czechosłowacji, a posiada 33 miljony mieszkańców. Jest to kraj jeszcze pozostawiający dużo do życzenia, gdyż dopiero w ostatnich czasach rozpoczęto tam racjonalną gospodarkę. Ale za to posiada on w przyszłości

bardzo duże możliwości rozwoju.

Jest to kraj, w którym kilka kultur walczy o lepsze, a niezliczone wpływy ścierają się na każdym kroku. Przedewszystkiem duje się tam wyczuć zwłaszcza wpływ rosyjski; tak, że np. w Charbinie pozostało jeszcze dużo wspomnień rosyjskich, nietylko w architekturze miasta, ale również w postaci zwyczajów, a przedewszystkiem stu, czy więcej, tysięcy emigrantów, którzy jeszcze nadają miastu pewien rosyjski charakter.

Ale na drugiem miejscu, a może na pierwszem, jeżeli chodzi o wpływy zagraniczne, są tutaj **duże wpływy angielskie i amerykańskie**, które się wyrażają choćby w tem, że np. na dworcach poza językiem chińskim używany jest język angielski. Oczywiście, że

obecnie zapanowały wpływy japońskie,

które teraz stają się coraz silniejsze. Zresztą żaden wpływ i żadna imigracja **nie dziwi Chińczyków**; są oni do tego przyzwyczajeni od tysięcy lat. Przychodzili tutaj Mongołowie, Mandżurowie, Malajowie, a nawet Arabowie i żydzi i jakoś wszyscy stracili swoje cechy narodowe i wsiąkli w olbrzymiem morzu chińskiem. Rasa żółta, a zwlaszcza Chińczycy, posiadają ten jakiś dziwny żółty urok „the yellow charme", jak nazywają to Anglicy i dlatego też trudno jest utrzymać się w chińskiem morzu innym narodom swoją odrębność.

Gdy ekspress syberyjski opuszcza terytorjum Sowietów, zatrzymuje się na granicznej stacji Mandżuli, która jest ubogą mieściną, a właściwie osadą, nie posiadającą nic, prócz dworca. Ale po pewnym czasie dojeżdża pociąg

do Charbinu, zwanego Paryżem wschodu.

Jest to miasto o tyle tylko przypominające Paryż, że znajdują się tam **tysiące nocnych lokali**, których zepsucie jest conajmniej równie wielkie, jak w stolicy nadsekwańskiej.

Jak powiedzieliśmy, jest tam dużo Rosjan; żyją oni nędznie, w niezwykle ubogich domach, podczas gdy ich dawne wille i zbytkownie urządzone mieszkania dawno świecą pustkami, lub przeszły w obce ręce.

Charbin, gdzie żyje również **sporo Polaków** kupców, cieszy się sławą miasta, w którem można się dobrze zabawić.

Charakterystyczną cechą Mandżukuo jest to, że co chwila zgłasza się do nowo przybyłego jaki czy inny funkcjonarjusz policji, żądający paszportu. Dawne rosyjskie powiedzenie, że „człowiek składa się z ciała, z duszy i paszportu", zdaje się być w tym kraju w pełni uznane.

Gdy się jedzie pociągiem przez Mandżukuo, łatwo zaobserwować

olbrzymie plantacje soji,

uprawiane przez chłopów prawie że nagich. Pomimo, że lud żyje tam w dosyć prymitywnych warunkach, panuje wśród niego **zwyczaj sznurowania nóg u kobiet**, co jest tem niewygodniejsze, że właśnie kobiety dokonują w gospodarstwie wiejskiem większych robót.

Jak w całych Chinach, tak i tu żyją

tysiące kulisów,

czyli ludzi zadawalniających się minimalnem wyżywieniem i najbardziej nędznemi warunkami bytu. Ale Chińczycy są już tacy: od tysięcy lat istnieją rodziny, które wegetują w nędznych lepiankach, mnożą się, umierają i nie przychodzi im na myśl, aby warunki życia mogły się dla nich zmienić. Jak w całych też Chinach, tak i tu **panuje tradycja wszechwładnie.** Odnosi się to również do tego sznurowania nóg, które karane jest urzędowo, ale kary te nie odnoszą skutku.

Stolicą Mandżukuo jest Hsing-King,

miasto, które dopiero teraz dochodzi do głosu. Założono tam setki nowoczesnych ulic i placów, które wkrótce może już zaroją się od ludności. W Hsing-King założono też liczne parki ludowe.

Również w Sing-King istnieją niezliczone lokale taneczne i rozrywkowe, urządzone na wzór amerykański, gdzie **można zamówić sobie tancerkę**, płacąc jej za bilet 25 sen., czyli 44 gr., tyle kosztuje bowiem jeden taniec. W niektórych lokalach czeka na tancerzy 30—40 dziewcząt. Są one czemś w rodzaju japońskich gejsz, ale przypominają też amerykańskie „taxi girls".

Zanim Hsing-King został stolicą,

spełniał tę rolę Mukden.

Tutaj rezydował nieukoronowany król Mandżurji, **generał Czang-Tso-Lin**, który miał zostać cesarzem chińskim, zginął jednak w roku 1929 wysadzony w powietrze ze swym pociągiem pancernym. Mukden pozostaje do dziś dnia **największem miastem Mandżurji** i posiada 700.000 mieszkańców. Ale jest to

miasto, które postradało swoją wielkość.

Setki pałaców stoi tutaj pustką.

W Mukdenie wznosi się niezwykle ciekawy pomnik, może jedyny w swoim rodzaju. Przedstawia on **olbrzymią kulę karabinową z bronzu** na odpowiednim postumencie. Jest to pomnik dla Japończyków, uległych w wojnie o Mandżurję.

Ale znajdzie się tam też inna ciekawostka, a mianowicie

wędrująca wystawa wojenna,

która zwiedza się za 20 centów. Ukazuje ona ludności w sposób niezwykle efektowny współczesną wojnę, jej wszystkie wynalazki, nowości itd.

W Mandżukuo, jak zresztą w całych Chinach, panuje dosyć silnie **nałóg palenia opium**, chociaż jest on oficjalnie tępiony.

Rząd mandżurski, myślący o wszystkiem, stara się w swoim kraju stworzyć Szwajcarję wschodu i wybrał w tym celu miasteczko Czantee, będące stolicą prowincji Dżechol. Miasteczko to leży w wąwozie i odznacza się niezwykłą pięknością, zresztą i okolice są godne widzenia. Widnieje się tam obecnie wiele szos, umożliwiających komunikację autobusową i coraz bardziej okolica ta nabiera charakteru miejsc wycieczkowych.

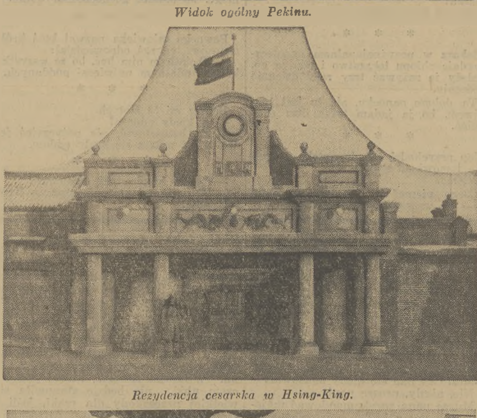
Na południu Mandżurji leży

stary Pekin,

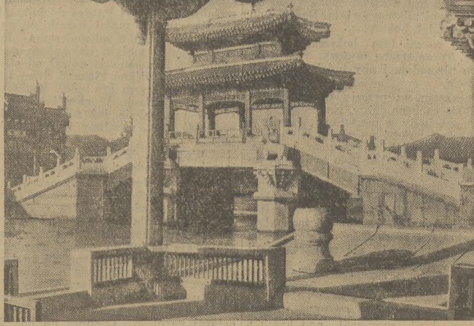
dzisiaj już nie grający większej roli, znany jedynie ze swej historji. Mandżurja jest **krajem, który rozwija się w tempie amerykańskiem.** Duże możliwości samego terenu powiększa jeszcze **dobrze obmyślony plan**, w którym współpracują zarówno Japończycy, jak miejscowi Mandżurowie. — Mandżukuo, będące małą częścią dawnych Chin, może stać się na Dalekim Wschodzie ważnym czynnikiem ekonomicznym i politycznym. **xz.**



Widok ogólny Pekinu.



Rezydencja cesarska w Hsing-King.



Most mahoniowy w parku cesarskim w Pekinie.

W małej gospodzie w Arkanzasie widzi się duży napis:

„Nie palić, pomyślcie o wielkim pożarze hotelu „Astoria" w Nowym Jorku".

Jeden gości długo stał w zamyśleniu przed tym napisem, wreszcie wydobył z kieszeni ołówek i dopisał:

„Nie pluć na podłogę, pomyślcie o wylewie rzeki Mississipi".